



ECHO

RZESZOWA

Nr 02 (230) Rok XX luty 2015 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



I Bal Przyjaciół Rzeszowa. Na zdj. Krystyna Leśniak-Moczuk i Marek Ustrobiński – zastępca prezydenta miasta. Więcej o balu na s. 5. Fot. A. Baranowski

OCIEPLENIE POMNIKOWEJ ATMOSFERY



Prof. Marian Konieczny (z lewej) z prezydentem Tadeuszem Ferencem. Fot. A. Baranowski

Z początkiem tego roku prezydent **Tadeusz Ferenc** zaprosił do Rzeszowa autora i twórcę pomnika Walk Rewolucyjnych, prof. **Mariana Koniecznego**. W ostatnich latach autor i jego dzieło budzą w naszym mieście niemałe, skrajne emocje. Zatem takie otwarte spotkanie było inicjatywą na czasie. Sam pomnik wrosł w miejski krajobraz w niekwestionowany sposób. Pokolenia randkowiczów umawiały się koło niego, urósł do rangi najważniejszego punktu orientacyjnego. Stał się rozpoznawalnym, nie tylko w Polsce, symbolem naszego miasta, wbrew wszelkim zohydzającym go poczynaniom historycznych popaprańców, dla których jego zburzenie byłoby euforycznym szczytem destrukcyjnego spełnienia. Że brzmi to idiotycznie? A jak ma brzmieć? Skoro we wszelkich plebiscytach społecznych na symbol miasta, łącznie z ostatnim

na siedem cudów Rzeszowa, pomnik zdecydowanie wygrywa? Czyżby ta przytłaczająca, niemal dziewięćdziesięcioprocentowa większość jest zwykłą bandą obłąkańczych durniów, zaślepionych jakąś paskudną ideologią, a ci nieliczni, od burzenia zdrową psychicznie tkanką miejskiej społeczności? Wątpię!

Na spotkanie w hotelu „Rzeszów” przybyło kilkaset osób. Miejscowe gazety zauważyły prawie wyłącznie leciwych emerytów, chociaż głos zabierała w dużej części młoda generacja. Fakt, większość uczestników była w grupie 50+, ale sporo zdecydowanie młodszych.

Inicjator spotkania, prezydent Tadeusz Ferenc, poza estetycznymi ozdobnikami kurtuazyjnymi, zapytał uznanego, światowej klasy artystę-rzeźbiarza, ucznia Xawerego Dunikowskiego, o twórcze inspiracje i artystyczny wyraz jego dzieła.

Z właściwym sobie wdziękiem i humanistyczną erudycją profesor objaśnił całą ideę monumentu i jego artystyczne przesłanie. Stwierdził nawet, iż gdyby przewidział tak dynamiczny rozwój miasta za prezydenta Ferenc, to pomnik byłby dwa razy wyższy, czyli 80-metrowy. Komplementował nasze miasto z pełnym przekonaniem. Sporo serdeczności dla nas dołożyła w sposób elokwentny i dowcipny żona mistrza, Maria Sarnik-Konieczna.

Później już bywało różnie. Ciekawie, historycznie, ze znastwem, ale też i wieloznacznie, zaczepnie, a nawet szczeniacko. Szczeniacko zabrzała zwykła pyskówka o handlowe miniaturki pomnika, wszczęta przez Agnieszkę Dziunycz ze studentami, którzy także zamierzali coś na miniaturkach zarobić. Na takie dochodzenie swoich racji, to nie był ten czas i to miejsce!

Przyzwyczailem się do używania przez ludzi nauki precyzyjnego i przejrzystego języka w formułowaniu swoich wypowiedzi. Tak pouczał mnie prof. Stefan Reczek i nie tylko. Natomiast, przysłuchując się wystąpieniu rektora uniwersytetu, prof. **Aleksandra Bobki**, odniosłem wrażenie, że ogarnia on problem dyskusji, ale jakby nie za bardzo, że jest za a nawet przeciw. Całość owego wystąpienia była czymś w rodzaju literackiego strzyżono i golono. Zupełnie nie zrozumiałem zestawienia pomnika Walk Rewolucyjnych z burzeniem pomnika Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie. Widocznie pan rektor tkwi w jakiejś historycznej mgławicy. W dodatku

określił czas odsłonięcia pomnika, jako zły i ponury. Przecież cały ówczesny świat uważał Polskę z lat środkowego Gierka za najweselszy barak ówczesnej Europy.

Na szczęście prof. **Włodzimierz Bonusiak** wystąpił z rzetelną oceną historyczną i artystyczną, zarówno całego pomnikowego przedsięwzięcia, jak i tamtych czasów. Dzieło jest przecież zjawiskiem ponadczasowym, o nieprzemijających walorach, bez względu na czasem wygłaszane, niedojrzałe naukowo reminiscencje.

Sporo powodów do wesołości dostarczył uczestnikom spotkania przedstawiciel IPN, instytucji wyjątkowo niekompetentnej do oceny artystycznych walorów pomnikowej rzeźby, który zapytał, czy twórca zna życiorysy kilku uczestników uroczystości odsłonięcia pomnika w 1974 roku? Ot co! A przecież równie dobrze mógł zapytać, czy profesor wie, dlaczego w ówczesnym sklepie GS-u w Słocinie nie było gwoździ? Co ma piernik do wiatraka? I takąż odpowiedź otrzymał. Profesor znalazł jedynie Władysława Kruczka, którego w dodatku wysoko cenił i nie był w tym odosobniony. Gdy mobilny ipeenowiec zamierzał drążyć tę kwestię, ktoś z sali doradził mu, aby dał sobie siana, bowiem za 20 lat przyjdzie nowy IPN i będzie rozliczał z takich pytań.

Pewien redaktor, cechujący się nienachalną mądrością, zadał gościowi prezydenta pytanie, czy aby nie cierpiał on w czasie wznoszenia monumentu na hamletowski dylemat – budować pomnik czy lepiej budować mieszkania dla

klasy robotniczej. Pytanie ze sfery rozważań o wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świątami Wielkiej Nocy. Gdyby jeszcze zestawiał koszt budowy pomnika z kupnem bułek dla głodujących dzieci miast i wsi, dopiero bilans byłby imponujący! Tak egzystencjalnie zastanawiam się, jak można żyć tylko z trzema fałdami mózgowymi: jeden do wchłaniania i wydalania, drugi do oddychania i trzeci do zadawania głupich pytań i takiegoż pisania?

Zdecydowana większość dyskutantów – od seniora rzeszowskich architektów, **Wacława Schwarza**, poprzez redaktora **Ryszarda Zatorskiego**, **Wiesława Bużę** do tych, których nie znam – zawierała sensowne i rzetelne treści. Nawet jeśli niektóre kwestie miały wymiar niejednoznaczny. Zdecydowani przeciwnicy pomnikowego bytu jakby nieco złagodnieli w swojej destrukcyjnej frazeologii i zaprzestali ataków wprost. Zaczęli poruszać się gdzieś po peryferyjnych kwestiach, tam poszukując nerwowo jakichś argumentów na obronę swoich niezdrowych zapędów. Daliby wreszcie na luz i dla uspokojenia zafundowali sobie pielgrzymkę do słynącego z łask bożych sanktuarium w Licheniu. Aby pomodlić się w intencji pomyślności Rzeszowa, jego prezydenta, rektora uniwersyteu oraz zdrowia psychicznego niektórych mieszkańców, ma się rozumieć. Oczywiście, najlepiej pod pomnikiem Jana Pawła II, autorstwa prof. Mariana Koniecznego, który ciągle uważa, iż rzeźbienie to boska praca.

Roman Małek



KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

Opowiadano mi taką historijkę. Do Paryża ostatnio przyjechała wycieczka z Polski. Kierownik hotelu oświadcza, że nie ma dla niej miejsca i nagle z gromady pada okrzyk „ale my jesteśmy z Rzeszowa”. Piękne, oni uważali, że mieszkańcy Rzeszowa są tak znani, że nawet w Paryżu należy im się szczególny szacunek. Żarty. Jednak okazuje się, że wyraźnie wzrasta pewność siebie i duma mieszkańców naszego miasta z jego opinii, nie tylko w Polsce. Jeśli okazuje się, że pod względem liczby studentów na jednego mieszkańca Rzeszów zajmuje

drugie miejsce w Europie, to robi wrażenie. Dynamiczny rozwój miasta potwierdzają wysokie lokaty Rzeszowa w rankingach i konkursach ogólnopolskich.

Rzeszów jest jednym z miast w Polsce, gdzie żyje się najlepiej, zgodnie z pierwszym w kraju badaniem lokalnego poziomu rozwoju, zleconym przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. W raporcie Rzeszów uplasował się tuż za Warszawą, Krakowem i Poznaniem. Kapituła specjalistów z Centrum im. Adama Smitha przyznała Rzeszowowi nagrodę INNOWATOR 2012 w kategorii „Najlepiej zarządzane miasto” za uruchomienie kompleksowych punktów obsługi mieszkańców. Miasto Rzeszów zostało wyróżnione prestiżową nagrodą „Zjednoczona Europa”, otrzymaną

MY Z RZESZOWA

za dynamiczny rozwój miasta i jego bardzo dobre zarządzanie. Nagroda jest przyznawana przez Europejskie Zgromadzenie Biznesu oraz Klub Rektorów Europy z siedzibą w Oxfordzie, w Wielkiej Brytanii. Podobną nagrodę jak Rzeszów otrzymało jeszcze 6 innych miast.

Europejskie Stowarzyszenie Badań Jakościowych przyznało dla Miasta Rzeszowa Europejską Nagrodę za Najlepsze Praktyki 2013. Nagrody przyznawane są corocznie instytucjom w uznaniu za ich wyjątkowe osiągnięcia, dynamiczny rozwój i innowacyjne strategie zarządzania. Wśród całego grona nagrodzonych, renomowanych firm, instytucji i organizacji z: Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australii, Rzeszów był jedynym miastem z Polski i jednym z zaledwie kilku miast Europy. W styczniu 2014 r. miasto Rzeszów zdobyło tytuł „Najlepiej zarządzanej jednostki samorządowej 2013”. W najnowszym numerze tygodnika „Polityka” publicyści gazety w ramach cyklu artykułów „Portrety polskich miast” kilkanaście stron poświęcili Rzeszowowi. Piotr Sarzyński, Jagienka Wilczak i Marcin Kołodziejczyk pod lupę wzięli współczesny Rzeszów, jego historyczną i przemysłową przeszłość, narodziny Stowarzyszenia „Dolina Lotnicza” i prezydenta miasta, który nocami sprawdza ulice.

Chcemy czy nie, pomnik Czynu Rewolucyjnego ciągle jest najbardziej rozpoznawalnym rzeszowskim motywem w Polsce. No jest jeszcze okrągła kładka nad aleją Piłsudskiego. Co więc pozostaje? Zdaniem Piotra Sarzyńskiego centra handlowe jako takie. Te bowiem w całej Polsce powstają jak grzyby po deszczu, ale w Rzeszowie jak grzyby po ulewie. W największych miastach Polski wypada średnio 0,8 – 1 m kw. nowoczesnej powierzchni handlowej na jednego mieszkańca, a w Rzeszowie ten wskaźnik wynosi aż 1,44, choć jeszcze niedawno było 1,6 i jest najwyższy w kraju.

Jednocześnie władze miasta bardzo dbają, by w Rzeszowie znalazły się wszystkie symboliczne inwestycje, nobilitujące je jako nowoczesne i europejskie. Jest więc zadbane, zrewitalizowany i gwarny rynek z wieloma knajpkami oraz stałą sceną. Są nadrzeczne bulwary, system rowerów miejskich, a od niedawna multimedialna fontanna.

Ale Rzeszów to też miasto wznoszące się, a właściwie opierające na lotniczych skrzydłach. 11 lat temu powstała tu „Dolina Lotnicza”, która dziś zatrudnia ponad 20 tys. ludzi na Podkarpaciu, a firmy do niej należące mają roczną sprzedaż na poziomie 2 mld dolarów. W ostatnich latach w Rzeszowie i podrzeszowskiej Jasionce otwierane są kolejne fabryki amerykańskie, kanadyjskie i francuskie. WSK zatrudnia 4 tys. osób, 500 znalazło pracę w UTC, kolejnych 700 w Goodrichu. Przemysł lotniczy stał się zaczął lokalnej klasy średniej. Inżynierowie nie uciekają na zmywak do Londynu, ale w Rzeszowie kupują w galeriach handlowych i napędzają klientów w restauracjach. Rzeszów to też miasto z jednym z najbardziej rozpoznawalnych prezydentów w Polsce. **Tadeusz Ferenc** z lewicowymi przekonaniami od ponad 12 już lat rządzi miastem o przekonaniach prawicowych.

Nie zapomnijcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

MOST JUŻ WIDĄĆ



Budowa nowego mostu linowego.

Bardzo szybko postępują prace na największej aktualnie budowie Rzeszowa, połączeniu Załęża ze Staromięciem, z najdłuższym i najwyższym mostem wiszącym. Budowniczowie wykorzystują sprzyjające warunki atmosferyczne i aktualnie już wyprzedzają harmonogram realizacyjny o prawie 3 tygodnie. Nowy most już łączy oba brzegi Wisłoka razem ze zbiornikiem technicznym ciepłowni. Położono bowiem 350 m stalowej konstrukcji, rośnie w górę pylon, pojawiają się nasypy. Ostatnia 130-metrowa część stalowej konstrukcji od lewego brzegu rzeki w kierunku ul. Lubelskiej zostanie położona w lutym. Wówczas rozpocznie się zalewanie płyty betonem. Całość inwestycji wartej 184 mln zł ma zostać zakończona najpóźniej w październiku tego roku. Przypomnijmy, iż łączna długość tego ważnego przedsięwzięcia drogowego wyniesie 1,8 km.

NOWY ŻŁOBEK



Żłobek przy ul. bł. Karoliny.

W styczniu uroczyste przecinano wstęgę w asyście biskupiego pokropku w oddawanym do użytku nowym żłobku w Rzeszowie. W sporym docelowo kompleksie edukacyjnym ponad siedmiotysięcznego osiedla Kotuli, przy ulicy bł. Karoliny pojawił się kolejny w Rzeszowie żłobek, pierwszy od 26 lat. Wybudowano w ciągu 13 miesięcy nowoczesny obiekt, świetnie wyposażony. Kosztem 5 mln powstały znakomite warunki pobytu dla 140 maluchów w wieku od 8 miesięcy do 3 lat. Inwestycja została dofinansowana w wysokości 3,3 mln zł z rządowego programu „Maluch”. Rzeszów jest od dawna miastem zajmującym I miejsce w kraju pod względem skali zapewnienia potrzeb społecznych na opiekę żłobkową. Pokrobiek dokonał osobiście ordynariusz diecezji rzeszowskiej, ks. biskup **Jan Wątroba**, zaś symboliczną wstęgę zgodnie przecinali wraz z ekscelencją: prezydent **Tadeusz Ferenc**, przewodnicząca rady osiedla i zarazem klubu radnych PO, **Jolanta Kaźmierczak**, prezes spółdzielni „Projektant” **Adam Węgrzyn** oraz dwie matki ze swoimi żłobkowymi pociechami.

CMENTARZ DLA ZWIERZĄT



Niespełna 20 km od Rzeszowa, w dosyć urokliwym, zalesionym zakątku w Węgliskach koło Rakaszawy, powstał drugi w tej części kraju, oficjalny cmentarz dla zwierząt domowych. Wcześniej taki obiekt powstał w Ropczycach. Całość urządzono w stylu amerykańskim. Dotychczas, ze względu na rygorystyczne przepisy, pogrzebanie padłego pupila było nie lada problemem dla właścicieli szczekających i mruczających przyjaciół, którzy z jakiegoś powodu kończyli swój żywot. Nie wolno ich bowiem grzebać w parkach, na terenach zielonych a nawet we własnych ogródkach. Grozi za to kara do 5 tys. zł. Dlatego właściciele zwierząt decydowali się na ogół na pozostawianie swoich martwych ulubieńców u weterynarza.

Wykorzystując unijne środki z Europejskiego Funduszu Społecznego pomysłodawcy takiego przedsięwzięcia powołali w Rzeszowie Spółdzielnię Socjalną Galicja, która urządziła cmentarz w Węgliskach (ogrodzenie, brama wjazdowa, utwardzony dojazd, parking, alejka przez środek, ławki cmentarne itp.). Spółdzielnia świadczy w tej dziedzinie kompleksowe usługi od odbioru zwierzęcia, po pochówek z płytą nagrobną włącznie. Uruchomiono nawet wirtualny cmentarz, umożliwiający internetowy kontakt.

SKATEPARK NAKRYTY



Pneumatyczne zadaszenie skateparku.

Kolejna inwestycja zrealizowana w Rzeszowie w ramach budżetu obywatelskiego, chociaż z niewielkim opóźnieniem, zostanie oddana do użytku na przełomie lutego i marca. Chodzi o zadaszenie pneumatyczne skateparku obok hali sportowej na Podpromiu. Imponująco prezentujący się dach został już nadmuchany, wewnątrz są gotowe wszelkie instalacje, ale do wykonania pozostały jeszcze końcowe prace porządkowe oraz wykopy dla instalacji systemu ogrzewania. Wewnątrz będzie zimą panować temperatura około 10 stopni Celsjusza. Korzystanie z obiektu będzie bezpłatne. Wejście od strony hali sportowej. Koszt całego przedsięwzięcia to 730 tys. zł

Rom
Fot. A. Baranowski

Z ŻYCIA TPRz

W ratuszu odbyło się spotkanie wiceprezydenta **Stanisława Sienki** z przedstawicielami Towarzystwa, **Zdzisławem Darażem** i **Jerzym Dynią** oraz zainteresowanych jednostek miejskich w sprawie zorganizowania I Festiwalu „Rzeszów w piosence”. Ustalono szczegóły organizacyjne oraz źródła finansowania. Przypomnijmy, że pomysłodawcą takiego konkursu jest Jerzy Dynia i ma pełne poparcie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Ukazała się nowa książka z serii Resoviana, pt. „80 lat wodociągów w Rzeszowie” autorstwa **Romana Małki** i **Rafała Rybki**. Ten interesujący album zawiera zwięzłą historię powstawania i systematycznej rozbudowy miejskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Wydawnictwo w całości sfinansowane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Rzeszowie.

W radiu Złote Przeboje wyemitowano audycję na temat działalności Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Opowiadającym był **Zdzisław Daraż**, prezes towarzystwa.

7 lutego br. w hotelu Rzeszów odbył się Bal Przyjaciół Rzeszowa pod patronatem **Tadeusza Ferenc**, prezydenta miasta Rzeszowa. Jego organizatorami były Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa oraz Stowarzyszenie Krystyn Podkarpaccich. A jak bawiono się? Piszemy o tym w innym miejscu.

Józef Kanik

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

DOMY SENIORA



Nowe osiedle SM „Zodiak”, Staromieście Ogródy.

Zarówno w Polsce jak i w Europie rośnie grupa samotnych seniorów. Niemcy problem rozwiązują w prosty sposób, wynajmując taniego Polaka do opieki nad osobą starszą. W Polsce też bywają rodziny, że do starszej osoby samotnej wynajmuje się pielęgniarkę. Ale to jest kropla w morzu potrzeb. Dlatego z najwyższym uznaniem należy odnieść się do inicjatywy Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Projektant”, która postanowiła postawić mieszkania dla samotnych osób powyżej 50. roku życia. Pięknie uzasadnił motyw, dla których Spółdzielnia Zodiak buduje senioralny ośrodek w osiedlu Staromieście Ogródy, prezes **Edward Słupek**, który pisze: Przypomina mi się nostalgiczna scena z takim wywiezionym rodzicem do niezłego ośrodka opieki przez syna, który jest notabem niemającym czasu i warunków do opieki nad starym ojcem. Piękna widokowo okolica sielskiej wioski i ten stary ojciec, stojący przy drzwiach ośrodka, proszący każdego wychodzącego, aby zabrał go do Rzeszowa, w którym spędził całe życie jako w swoim mieście, tętniącym innym rytmem.

Spółdzielnia „Projektant” ma już zawnosowane prace. W osiedlu Słoneczny Stok w Rzeszowie rozpoczynają się prace nad dwoma budynkami przeznaczonymi dla osób starszych. Będą to budynki trzykondygnacyjne z mieszkaniami jedno- i dwupokojowymi. Metraż lokalu z jednym pokojem będzie wynosił od 36,60 m kw. do 40,80 m kw., zaś lokalu z dwoma pokojami od 50,30 m kw. do 51,40 m kw. Mieszkania przeznaczone będą dla osób samotnych i małżeństw w starszym wieku oraz osób schorowanych i niepełnosprawnych. W pierwszym bloku będą 44 mieszkania, w drugim 23. Oba wyposażone będą w windy. To pierwsze osiedle w Rzeszowie, gdzie oprócz mieszkań przystosowanych dla seniorów, będą lokale użytkowe z określonym przeznaczeniem.

Winda będzie można zjechać na poziom, na którym znajdują się m.in.: duży sklep spożywczo-gospodarczy, kawiarnia, usługi kosmetyczno-fryzjerskie, świetlica, biblioteka i – co najważniejsze – gabinety lekarskie. Oprócz lekarzy ogólnych przyjmować będą też specjaliści. Znajdować się tu będą gabinety rehabilitacyjne.

Cena mieszkania za m kw. wynosi 4,2 tys. zł. W tej kwocie mieści się opłata za balkon i piwnicę. Wokół bloku będzie się znajdował parking przystosowany dla osób niepełnosprawnych.

Mieszkania będą w pełni wykończone do zamieszkania, tj.: indywidualny system centralnego ogrzewania, biały montaż (umywalka, wanna, kuchnia gazowa, wc), okładziny ścienne i podłogowe (płytki i panele), malowanie. Do każdego mieszkania jest przynależna komórka lokatorska. Budynki będą 2-3 klatkowe.

W Rzeszowie w czasach PRL powstał na Nowym Mieście dom seniora, który działa do dzisiaj tylko dlatego, że jest własnością spółdzielni mieszkaniowej. Ale w wolnej Polsce już o seniorów się nie dba.

Obecne projekty domów seniora zakładają, że mieszkania będą własnością mieszkańców, tzn. będą podlegały procedurze spadkowej. Rząd obiecuje, że w październiku, przed wyborami, Krajowy Bank Gospodarczy udzieli spółdzielniom kredytu na budownictwo domów seniora, aby były one ich własnością.

Jak na razie, mieszkanie można będzie sprzedać, wynająć studentom lub sprzedać niezamożnym młodym małżeństwom po śmierci jego właściciela. Polecam ten problem organizacjom seniorskim i radom osiedlowym, aby wpięły w tej sprawie spółdzielnie mieszkaniowe.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

REKOLEKCJE NIEZBĘDNE

Statutowa sesja rozpoczęła się od ustalenia procedury rozpatrywania sprawy mandatu miejskiego radnego, Marcina z Lubczy koło Ryglia. Nie wiem, po co rzeszowski mężom prawym i sprawiedliwym potrzebna jest ta cała awantura. Przecież sama sprawa i pokrętnie wyjaśnienia zainteresowanego wianają na odległość. I nie pomoże tu żadne zaklinanie rzeczywistości. Czyżby chodziło o nawiązanie do staropolskich mądrości? Ziarno do ziarnka i uzbiera się miarka, grosik do grosza i będzie kokosza. A tu Fijolek do Fijolka i kwiatków kobiałka? Ostatecznie wszystko trafi do Komisji Statutowej Rady Miasta, a ta po ogarnięciu i otrzęsinach całości ma wysmażyć konkretny wniosek do decyzji Rady Miasta na najbliższej sesji.

Później prezydent, Tadeusz Ferenc, zaprezentował rekordowy pod każdym względem, uprzednio wymłócony wszechstronnie przez komisję, mieszkańców, i nie tylko, projekt budżetu na 2015 rok. Na same inwestycje przewiduje on ponad 560 mln, czyli 40 procent całości. To ewenement nie tylko w kraju. Już przed debatą żał mi było opozycji. Wymyślić coś krytycznego takiemu imponującemu projektowi, byłoby niepodobiestwem dla Adama Mickiewicza czy nawet Sławomira Mrożka. No, może podołałby Orwell. Jednak Marcin z Lubczy koło Ryglia ruszył w bój, niczym niejaki Kozietulski pod Samosierrą. I padł! Zaczął od teoretycznego uświadamiania: przewodniczącemu rady, prezydentowi i samej wysokiej radzie teoretycznych komuniów, znanych nawet w izbie wytrzeźwień. Później, wyłącznie sobie uświadamiane realia miejskie, przekładał na jakiś bełkot, pogłębiany nieznosnym ykaniem, ekaniem oraz zaniedbaniami logopedycznymi. Powinien pobrać stosowne nauki u bardzo poprawnie przemawiającego Roberta Kultysa. Nie przeszkodziło to w uchwaleniu budżetu i wieloletniej prognozy finansowej już w porze drugiego śniadania.

Po raz kolejny, chociaż tym razem w przesadnych rozmiarach, wyszły braki i niekompetencja nowych radnych. W dodatku w zderzeniu z tak złożoną i delikatną materią, jaką jest uchwalenie budżetu miasta i wieloletniej prognozy finansowej. Może przesadnie ujawniło się to ze względu na dyskusyjną wyrówność niedouczonego radnych bez żadnego doświadczenia. Widocznie przesadnie ambitni. Odwrotnie proporcjonalnie do posiadanej, samorządowej wiedzy użytkowej. Czyli na zasadzie – każdy głądzić może, raz lepiej, raz gorzej. A taki Mark Twain twierdził, że czasem lepiej siedzieć cicho i wyglądać jak idiota, aniżeli odzwalać się i rozwiać wszelkie wątpliwości. Jeśli Marcin z Lubczy koło Ryglia podejmuje krytykę, to powinien uprzednio gruntownie zapoznać się z realiami miasta, a nie budować też na podstawie wyssanych z palca, życzeniowych przesłanek, które nijak nie przystają do rzeczywistości. Jak mogą radni poważnie i rzetelnie, zgodnie z rotą ślubowa-

nia, dbać o dobro miasta i jego mieszkańców, skoro dla przykładu: nie odróżniają budżetu od wieloletniej prognozy finansowej, oświadczenia od interpelacji, nie mają pojęcia o mechanizmach funkcjonowania rezerwy budżetowej oraz zadłużenia budżetowego i plotą bzdury o rolowaniu długu, nie potrafią sensownie zgłosić propozycji zmiany w projekcie uchwały budżetowej. Przecież to jest samorządowy elementarz! Ale nowi radni go nie znają.

Jeśli do pracy przyjmowałem kiedyś ciecia, to podlegał on uprzedniemu szkoleniu, polegającemu na: dokładnym zapoznaniu go z obowiązkami i sposobem ich wykonywania, pouczeniu o poprawnym posługiwaniu się skomplikowanym zestawem roboczym (miotła, szmata, wiadro, szufelka) oraz zasadami BHP, aby dwelikwent nie zrobił sobie i otoczeniu krzywdy wywijaniem miotłą. A ktoś, kto, w wyniku wyborów, uzyskuje prawo współdecydowania o sprawach miasta, uprzednio nie musi mieć o tym nawet zielonego pojęcia. Protestuję! Dlatego też ponownie proponuję zorganizowanie dla wszystkich nowo wybranych radnych solidnych, przynajmniej tygodniowych rekolekcji samorządowych, w czasie których znawcy poszczególnych spraw i procedur poniosą wśród owych radnych stosowny kaganiec samorządowej oświaty. Nie mylić z innym, obocznym znaczeniem tego pojęcia. Im szybciej, tym lepiej. Bowiem za chwilę pójda oni na rekolekcje wielkopostne i sprawa odwlecze się, a dla dobra miasta nie powinna. To nie ta epoka, gdy nie wiedza, lecz chęć szczerza...

Ruszyła radosna twórczość nowych, którzy od razu chcą błysnąć humanitarnym geniuszem i wymyślić coś, na co nie wpadł nawet Edison, czy altruista Korczak wspólnie z Owsakiem. Jeden z prawoskrętnych wymyślił, zapewne podczas bezsennej nocy, uczniowski proch. Otóż postuluje on, aby wszystkim uczniom podstawówek miasto zafundowało w czasie zimy bezpłatne przejazdy autobusami komunikacji miejskiej, ponieważ tylko nimi mogą dojeżdżać do swoich ukochanych murów szkolnych. Coś głupszego można wymyślić, powiedzmy dojeżdżanie do rzeszowskich podstawówek przez Biłgoraj. Tylko po co? Jeśli zacukanie ambitny radny nie wie, to informuję go, że szkoły podstawowe mają w naszym mieście zasięg ściśle osiedlowy i w zasadzie nie są zlokalizowane obok przystanków. Jeśli odległość od szkoły przekracza 3 km, miasto organizuje dojazd na swój koszt. W Rzeszowie rodzice dzieci, bądź ich dziadkowie doprowadzają i odprowadzają, bądź podwożą do szkoły swoich milusińskich. Ponadto samodzielne podróżowanie autobusem pierwszoklasistów podpada pod jakiś paragraf. Ale, jeśli radny chce zbudować dojazdy autobusów MPK do szkół, to niechaj zacznie od budowy dojazdów autobusowych dojazdów!

Roman Małek

LOKALNE POŁĄCZENIA ZAGROŻONE

W wyniku dynamicznego rozwoju motoryzacji indywidualnej w ciągu ostatnich 20 lat aż o 72 proc. nastąpił spadek przewozów kolejowych. W ślad za tym w roku 2014, w okresie trzech pierwszych kwartałów, pokrycie kosztów uruchomienia pociągów przychodami wynosiło średnio tylko ok. 5 proc. Pozostałe 95 proc. kosztów pokrywane było z rekompensaty z urzędu marszałkowskiego.

Z kolei przekazanie w 2008 roku samorządom spółki PKP Przewozy Regionalne przyniosło znaczne obciążenie samorządów, gdyż zostały one zobowiązane do utrzymania dotychczasowego poziomu zatrudnienia i wszelkich pracowniczych gwarancji, ponadto zostały obciążone częścią starych zobowiązań finansowych. Spółka nie otrzymała też dostatecznej liczby lokomotyw.

W rezultacie brak wystarczających środków w budżecie województwa podkarpackiego spowodował czasowe zawieszenie połączeń kolejowych na lokalnych trasach, na których frekwencja pasażerów była najniższa. I tak z dniem 1 stycznia zawieszonych zostało aż 6 połączeń kolejowych na trasie Przeworsk-Stalowa Wola, Rozwadow (średnia frekwencja na pociąg wynosiła 40-45 osób, rentowność w granicach

15 proc.). Na linii Jarosław-Horyniec Zdrój-Zamość zawieszonych zostało 5 połączeń kolejowych (frekwencja 20-25 osób na pociąg i rentowność w granicach 8 proc.). Na trasie Rzeszów-Jasło-Zagórz zawieszonych zostało 6 połączeń kolejowych (średnia frekwencja 10 osób na pociąg, rentowność 5 proc.). Na linii Kraków-Tarnów-Rzeszów-Przemyśl zawieszono 5 połączeń (średnia frekwencja ok. 22 osoby na pociąg, rentowność 8 proc.). Niezależnie od zawieszonych tras dokonano zmiany godzin kursowania pociągów.

Decyzje te spotkały się z licznymi protestami podróżnych oraz lokalnych samorządów. Najostrzej zareagowały samorządy z powiatu lubaczowskiego, które podjęły uchwałę wyrażającą sprzeciw. W tej sprawie z członkami zarządu województwa spotkali się kolejowi działacze związkowi. Działania te spowodowały korektę w zawieszonych pociągach. Z dniem 1 lutego wprowadzony został do rozkładu jazdy pociąg Rzeszów-Tarnobrzeg, odjazd o godz. 16.30 i Tarnobrzeg-Rzeszów, odjazd o godz. 17.50 oraz 2 pociągi relacji Głogów Małopolski-Rzeszów. Przy zmianie rozkładu jazdy w czerwcu 2015 r. będą uruchamiane dodatkowe pociągi do Zamościa w miesiącach letnich.

A w w godzinach szczytu zostaną uruchomione 2 pociągi relacji Rzeszów-Lańcut-Przeworsk. Przywrócono też 2 pociągi w dni robocze na trasie Jarosław-Horyniec Zdrój. Z kolei w urzędzie marszałkowskim opracowano tzw. mapę drogową, która przewiduje działania modernizacyjne na wymienionych liniach kolejowych, zakup nowego taboru kolejowego, wprowadzenie w kolejowych przewozach pasażerskich taryf porównywalnych z obowiązującymi w transporcie drogowym.

Czy przerwienie niektórych zawieszonych kursów pociągów rozwiązuje problem? Należy w to wątpić. Trudno będzie w dłuższej perspektywie utrzymać linie kolejowe, które zarabiają na siebie zaledwie w w 8-15 proc. i w dodatku wymagają kosztownych modernizacji i inwestycji. Przeczy to prawom ekonomii, a nawet zdrowemu rozsądkowi. Dlatego też niezbędne są akcje społeczne, w wyniku których wzrośnie frekwencja w kursujących pociągach. A możliwości w tym względzie jest sporo. Na przykład lokalne samorządy, zamiast wspierać dotacją kolej, w części mogłyby uczniom czy nawet pracownikom dojeżdżającym do pracy fundować ulgi w przejazdach, czy dopłaty do biletów miesięcznych.



Mogłyby być też organizowane plebiscyty i nagrody dla zwycięzców wykazujących się największą ilością przejazdów. Olbrzymie też możliwości tkwią w wykorzystaniu turystycznym lokalnych tras. Przecież biega one przez ciekawe krajobrazowo tereny i wiodą w Bieszczady, Roztocze.

Konkretne działania promujące przejazdy koleją zapowiada urząd marszałkowski. M.in. cena biletu na połączenie kolejowe nie może przekraczać średniej ceny biletu na połączenie autobusowe na danej trasie. Mają być podjęte rozmowy z samorządami lokalnymi na temat dowozu pasażerów z centrów miast

do stacji kolejowych oraz w zakresie budowy parkingów przy stacjach kolejowych. Do 2017 roku koncesje na linie autobusowe mają być udzielane tylko na liniach niekonkurencyjnych w stosunku do linii kolejowych.

Tymczasem aktywność lokalnych samorządów ogranicza się tylko do nacisków na urząd marszałkowski. Otwierane przed ponad stuleciem linie kolejowe były oknem na świat, świadectwem cywilizacyjnego awansu. Byłoby degradacją dla tych terenów, gdyby u progu nowego tysiąclecia te linie zamarły.

Marian Ważny



ALEKSANDER KRÓL

NIE TYLKO ŚWIADEK TAMTYCH WYDARZEŃ

Aleksander Król od 1992 r. jest na emeryturze. Ma sporo czasu na wspomnienia, dzięki którym przeżywa ponownie tamte wydarzenia w kulturze. Był bowiem nie tylko ich świadkiem, lecz w wielu aktywnie uczestniczył, m.in. w budowie i wyposażaniu nowych placówek w Rzeszowie i województwie.

Urodził się w Rzeszowie w 1927 r. Po ukończeniu Państwowego Liceum Handlowego w 1948 r. krótko pracował w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska, a potem już w placówkach i instytucjach kultury: Teatrze, Państwowej Orkiestrze Symfonicznej, Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium WRN, Wojewódzkim Zarządzie Kin. Równocześnie działał w związku zawodowym pracowników kultury i sztuki. Na końcu (także i na emeryturze) w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną oraz Stowarzyszeniu Wspólnota Polska.

Uważa, że okres pracy zawodowej i społecznej to była jego piękna, życiowa przygoda, dająca radość i satysfakcję z każdego pomyślnie wykonanego zadania, a tych było sporo w tamtym okresie. Jako odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne musiał niejednokrotnie mocno nagłować się nad tym, skąd wziąć środki i tzw. limity inwestycyjne, np. wtedy, gdy budowano gmach filharmonii, telewizyjną stację przekątnikową na Suchoy Górze koło Krosna, czy mniejszą na górze Marcina koło Tarnowa. Skąd wziąć środki i limity na zakupy wyposażenia placówek kultury (biblioteki, domy kultury, teatry, estradę). Wtedy obowiązywała zasada centralnego planowania i rozdziału tych dóbr. Limity rozdziałały państwowa i wojewódzka komisja planowania gospodarczego. W wojewódzkiej komisji przychylnym okiem patrzyli na potrzeby kultury jej przewodniczący **Tadeusz Dudziński** i jego następca **Antoni Gruba**. Jakoś udawało się pozyskiwać w miarę przyzwoite wielkości.

Uważa, że okres pracy na stanowisku głównego księgowego w wydziale kultury i sztuki PWRN w Rzeszowie był najciekawszym w jego zawodowej karierze. Chociaż działał na drugiej linii, ale bardzo ważnej, bo pilnował prawidłowego wydawania pieniędzy, których zawsze było za mało oraz prawidłowych procesów inwestycyjnych. Przywołuje chwile euforii, gdy zakończono



Aleksander Król

remont i modernizację dużej synagogi dla potrzeb Biura Wystaw Artystycznych, sal wystawowych i pracowni dla artystów plastyków, gdy przedstawiciele władz przeciwni wstęgu, oddając nowy gmach filharmonii, gdy oddawano do użytku filię biblioteki dla dzieci przy ulicy Żeromskiego w Rzeszowie lub wyremontowaną synagogę na PiMBP w Strzyżowie. Podobnych chwil pamięta więcej. Trudno je tu wymieniać. Chociaż musi przypomnieć o tym, że udało się uzyskać środki i limity w Ministerstwie Kultury i Sztuki na budowę szkoły muzycznej w Krośnie. Sam jeździł do ministerstwa z przedstawicielami władz Krosna.

Podsumowuje to dzisiaj tak: - *Robiłem to, bo mogłem coś zrobić dla innych, bo dawało mi to satysfakcję, bo traktowałem to jako swój obywatelski obowiązek.* W życiu osobistym układało się mu również dobrze. Miał wsparcie żony Zofii, pracującej w administracji Teatru Kacperka. Wychowali trójkę dzieci. Jedna córka mieszka w Kanadzie, druga w USA, syn w Łańcucie, ale pracuje w Rzeszowie, tuż obok rodziców. Zwiedzili oboje z żoną i Kanadą i USA. Pięcioro wnuków i dwoje prawnuków dopełnia grono wspaniałej rodziny.

Powie, że były to piękne wyzwania, którym dał radę. Chętnie dzisiaj spogląda na gmach i wnętrza filharmonii, na inne placówki kultury, w których dostrzega część swojego udziału. I dodaje: *sporo tego było jak na tamte czasy i możliwości młodego województwa. Ale najważniejsze, że nie zmarnowaliśmy szans, jakie mieliśmy.*

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Profesor **Marian Konieczny** pochodzi z Rzeszowszczyzny. Urodził się w 1930 roku w Jasionowie w gminie Haczów. Uczęszczał do

MARIAN KONIECZNY I JEGO POMNIKI

Gimnazjum Klasycznego w Brzozowie. Studia wyższe ukończył w Krakowie, w Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Obecnie mieszka w Krakowie. W latach 1972-1981 był rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest znanym rzeźbiarzem, autorem wielu sławnych pomników, m. in. warszawskiej Nike, papieża Jana Pawła II w Licheniu, marszałka Piłsudskiego w Suwałkach, Jana Zamoyskiego w Zamościu, Jana Matejki i Wincentego Witosa w Warszawie, Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Na Rzeszowszczyźnie jego autorstwa są pomniki Grzegorza z Sanoka w Sanoku i najbardziej znany pomnik Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie. Rzeszowski pomnik, jako dzieło sztuki, jest najbardziej rozpoznawalny w całej Polsce i świecie. Jest symbolem miasta, najbardziej kojarzonym elementem architektonicznym Rzeszowa. Różne badania potwierdzają, że prawie 90 procent mieszkańców Rzeszowa jest dumne z tego, że ich miasto posiada taki symbol. Pomnik ten przez wielu, szczególnie turystów, porównywany jest często do wieży Eiffla w Paryżu, czy Statuy Wolności w Nowym Jorku. Pod względem figur jest podobny do Łuku Triumfalnego w Paryżu, jak i kolumny Zygmunta w Warszawie. Duże zafascynowanie pomnikiem widziałem wśród uczestników 16. Światowego Festiwalu

Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który niedawno odbył się w Rzeszowie. Trudno byłoby spodziewać się, żeby było inaczej. W ubiegłorocznym plebiscycie „7 cudów Rzeszowa”, pomnik Czynu Rewolucyjnego zajął pierwsze miejsce.

Prof. Marian Konieczny zaprojektował również pomniki Tadeusza Kościuszki w Filadelfii oraz Chwały i Męczeństwa w Algierze. Jest twórcą wielu pomników nagrobnych, m. in. pomnika żony Zagremmy Koniecznej oraz prof. Wiktora Zina, który w ostatnich latach życia wykładał w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Obydwa pomniki znajdują się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Profesor M. Konieczny ma wielu swoich uczniów, sławnych rzeźbiarzy. Jednym z nich jest **Krzysztof Brzuzan**, były nauczyciel Zespołu

Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. Jest on również znanym rzeźbiarzem, autorem wielu pomników rzeszowskich. Uprawia rzeźbę pomnikową i sakralną. W Rzeszowie jest autorem m. in. pomników ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele salestynów, repliki pomnika Adama Mickiewicza, stojącego w starym centrum miasta. Krzysztof Brzuzan jest też autorem niedawno odsłoniętych dwóch pomników: Jana Pakosławica, pierwszego właściciela Rzeszowa i najmniejszego rzeszowskiego pomnika, przedstawiającego urwisa rewolucjonistę. Jest nim kilkunastoletni chłopiec z procą. Autor wymyślił go w przeciwieństwie do największego pomnika Czynu Rewolucyjnego, autorstwa swojego mistrza, profesora Mariana Koniecznego. Wykonał też miniaturę tego, która jako jedyna została zaakceptowana przez profesora. W formie statuetki można ją nabyć jako pamiątkę w Rzeszowie.

Moim zdaniem profesor Marian Konieczny zasłużył sobie na miano największego mistrza rzeźbiarstwa w Europie i świecie. Jest on również twórcą kompozycji rzeźbiarskich, medali, portretów sławnych Polaków. Ma wiele odznaczeń, ale najbardziej sobie ceni Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

NOWOROCZNE SPOTKANIA

W styczniu noworocznie i opłatkowo spotykali się emeryci i renciści policyjni. Wpierw zarząd rzeszowskiego koła SEiRP zorganizował doroczne spotkanie opłatkowe, tym razem rekordowo liczne. Ze względu na chorobową niemoc prezeski, **Jadwigi Michalczyk**, honory gospodarskie pełniła wiceprezeska, **Bożena Czerwińska**. Ona też powitała gości, **Henryka Wolickiego** – pełnomocnika prezydenta miasta oraz p. **Konrada Wolaka** – z-cę komendanta miejskiego policji. Po opłatkowych całusach nastąpiło ożywione spotkanie towarzyskie przy satysfakcjonującym stole.

Kilka dni później odbyło się poszerzone, sprawozdawcze posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia. Tutaj sprawa była już poważniejsza, z poczem sztandarowymi i wyróżnieniami. Tradycyjnie niezawodnymi gośćmi posiedzenia byli: gen. **Zdzisław Stopczyk** – komendant wojewódzkiej policji, **Jerzy Krawczak** – wiceprezes zarządu głównego SEiRP, **Zbigniew Widomski** – dyrektor szpitala MŚW, insp. **Witold Szczekala** – komendant miejski policji w Rzeszowie. Zaproszenie przyjęli także gen. **Józef Jedynak** – były komendant wojewódzki



Od lewej: Wiktor Kowal, gen. Zdzisław Stopczyk, Zbigniew Widomski, Jerzy Krawczak

i **Ryszard Świątoniowski** – właściciel prestiżowego wydawnictwa i drukarni RSDRUK. Sprawozdanie z rocznej działalności złożył prezes **Wiktor Kowal**. Wyróżniającym się działaczom wręczono honorowe odznaczenia i dyplomy stowarzyszenia.

W części opłatkowej padło wiele serdeczności oraz przyjaznych gestów. Całość zakończył wspólny obiad.

Roman Małek

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Przy okazji kolejnej premiery w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej warto wspomnieć o twórcy spektaklu, Radosławie Rychciku. Jest on jednym z młodych reżyserów (debiut w 2008 roku), który wypracował swoją filozofię teatru. Teatru zaangażowanego, świadomego, odważnego. Nie stroni od

wpływów współczesnego świata, które siłą rzeczy odgrywają rolę na dzisiejszej scenie.

Dla rzeszowian zasłynął on przy okazji „Dziadów” Adama Mickiewicza, zrealizowanych pierwotnie w Teatrze Nowym w Poznaniu, wystawianych później w ramach Festiwalu Nowego Teatru. W tym przypadku klasyka została otoczona aurą amerykańskiej popkultury. Postaci wykreowano na modele znane z filmów oraz wprowadzono uniwersalne skojarzenia z tej sfery. Miało to udowodnić, że nasze światy w rzeczywistości nie są tak od siebie odległe. Potrafimy współodczuwać tragedie innych narodów, tym samym pomagamy nam to zrozumieć własne. Nasze historie stają się podobne, przez co mają znamie uniwersalności. Za owe „Dziady” Radosław Rychcik został laureatem nagrody Paszportu „Polityki” z końcem 2014 roku.

Wróćmy na rodzimą scenę. Głośna premiera i znana większości postać. Zaryzykuję stwierdzenie, że Balladyna była pierwszą nieporadną, ale świadomą swojej pozycji, królową w literaturze polskiej. Możliwe, że w zamyśle reżysera sztuki wyprzedza swoje czasy. Równie dobrze mogłaby być przeciwieństwem, czy sufrażystką z początku XX wieku. Władczą i silną kobietą, która nie ustępuje do ostatniej kropli krwi, co jest dobrze znane jeszcze ze Słowackiego. Niestety, zaślepiona i bez ducha, który mógłby „wieść lud na barykady”.

Śmierć stała się istotnym punktem spektaklu. Przedstawione u klasyka siostrobójstwo, przeniesione na grunt sztuki, staje się wyjściem do rozważań na temat wartości życia ludzkiego, sensu prowadzenia wojen czy istoty prowadzenia jakiegokolwiek walki. W samym spektaklu widać wyraźny podtekst i odniesienie do I wojny

światowej. Mundury i broń na wzór epoki, czynni żołnierze, weterani, kalecy. Z jednej strony słyszymy, że gdzieś z górą lodową zderza się Titanic, z drugiej widzimy las zamieniający się w klub z początku poprzedniego wieku, w którym królują Goplana a la Shirley Temple oraz Grabiec – Frankenstein. Później staje się salą balową pałacu Kirkora i użycza miejsce przemowie rodem z „Dyktatora” Chaplina. Wszystko jednak od początku do końca przenika śmierć i ... popkultura. Czy jakiegokolwiek gesty są w stanie nam pomóc zrozumieć ich sens?

Owemu rozważaniu nie może umknąć powracający duch „Śladów”. Przedstawienie „Balladyny” z 1945/1946 roku, w którym wystąpiła Wanda Siemaszkowa, również miało na sobie pewne znamie wojny, jednak w innym stylu. Były to czasy budowania stałej sceny teatralnej w małym

Rzeszowie przez ówczesną ikonę środowiska artystycznego i jednocześnie nowego dyrektora. Wtedy też kompletowano zespół aktorski, nawiązywano współpracę z innymi reżyserami, małymi krokami wzmacniano zaplecze techniczne, sposoby kreowania scenografii. Niebawem na deskach Sokoła zadebiutowały przyszłe wielkie sławy w postaci Wojciecha Kilara i Adama Hanuszkiewicza. Sezon artystyczny 1945/1946 stał się nową epoką w życiu kulturalnym miasta. Repertuar miał być ambitny, poszerzać horyzonty, a „Balladyna”, zwiastująca nowe oblicze, oczarować swoją prostotą i aurą magicznego świata.

Okazuje się, że także po wielu latach, nastaje nowy porządek. Przychodzi to razem z tradycją, z uznanymi dziełami literatury polskiej. Prawdopodobnie także i w tym przypadku klasyka staje się uniwersalną. Na miarę każdego czasu i każdego umysłu.

I BAL PRZYJACIÓŁ RZESZOWA



W karnawałową sobotę, 7 lutego, panie w odświętnych nastrojach i modnych kreacjach, zaś panowie w garniturach i z szampańskim uspośobieniem pojawili się na pierwszym Balu Przyjaciół Rzeszowa. Inicjatorom balu przyświecała idea integracji na płaszczyźnie towarzyskiej ludzi związanych z naszym miastem

granicami państwa. Na pierwszy Bal Przyjaciół Rzeszowa przyjechała z Paryża znana tancerka, Krystyna Mazurówna, przybył Grzegorz Tuderek z Warszawy. Nie zabrakło gości z: Ustrzyk Dolnych, Przemyśla, Dynowa, Łańcuta, Nowosielec. Nam, rzeszowianom zależy na tym, aby przyciągać do swojego grodu

szy taniec należał do narzeczonego. Młode panny mogły iść na bal tylko w towarzystwie przyzwolitki. Te kostyczne zasady nie obowiązywały na karnawałowym Balu Przyjaciół Rzeszowa.

Jeszcze nie tak dawno słynne były w naszym mieście bale prasy czy prawników. Później ta uroczą tradycją zaginęła gdzieś w transformacyjnym zgiełku. Zabrakło także organizacyjnej siły motorycznej twórców owych balów. W tym roku postanowiono reaktywować tę atrakcyjną formę karnawałowych uciecz w naszym mieście.

Kodeks Balu

§1. Podstawowym obowiązkiem balowym jest bawić się i pozwolić bawić się innym oraz nie zaniechać zabawy do czasu ogłoszenia zakończenia Balu.

§2. Kto udaje, że pije, a nie pije, kto nie bawi się lub w inny sposób mrozi nastrój, podlega karze grzywny i podania orzeczenia do wiadomości publicznej w szczególny sposób.

§3. Kto nie opuszcza balu o własnych siłach, pokrywa koszty transportu do domu.

Bal bez wodzireja to jak pułk bez dowódcy. Dziś prawdziwych wodzirejów już nie ma. Ale z wdziękiem w tę rolę wcieliła się Krystyna Leśniak-Moczuk, strojna w kilka wersji historycznego przyodziewku. Pomocnym w prowadzeniu zabawy był Kodeks Balu, odczytany uczestnikom przez Krystynę Pańkiewicz, wiceprezesa Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich. Pełny jego tekst w ramce. Powitalne uprzejmości od organizatorów skierowane do balowiczów wygłosili Krystyna Leśniak-Moczuk – prezes Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich oraz Zdzisław Daraż – prezes Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Prezydent Tadeusz Ferenc, przebywający w Krakowie, wysłał na bal w swoim imieniu zastępcę, Marka Ustrobińskiego, który przekazał w imieniu prezidenta stosowne pozdrowienia i życzenia wraz z imponującym kosztem kwiatów dla organizatorów.

Jak na prawdziwy bal przystało, tańce rozpoczął polonez poprowadzony przez pary z Zespołu Pieśni i Tańca „Bandoska”. Za nimi w korowodzie podążały Krystyny ze znajomymi gośćmi balu, między innymi: zastępcą prezydenta miasta Markiem Ustrobińskim, posłami Tomaszem Kamińskim i Dariuszem Dziadzio, wiceprzewodniczącym



powitał gości chór „Cantilena” z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wystąpiła Aleksandra Nizio, laureatka piątej edycji „The Voice of Poland”, specjalnie dla gości balu powstała piosenka Wśród kamienic Anny śpiew (słowa Małgorzata Gergasz, aranżacja Piotr Łeszeaga), wykonana przez Kingę Bujak i Joannę Kozłowską, wokalistki zespołu „Ten Ton” z Ustrzyk Dolnych. Piosenki karnawałowe zaśpiewała także Katarzyna Szkutnik, finalistka konkursu „Student ma talent”. Nie byłby to prawdziwy bal, gdyby nie występ par tanecznych ze Szkoły Tańca Sportowego „Aksel” Anny Niedzielskiej, które nie tylko pokazały, jak się tańczy klasykę i tańce latynoamerykańskie, ale tancerze zaprosili do tańca balowe lwy i lwice parkietu spośród gości.

„Jak obyczaj stary każe, na balu o północy jakaś zjawia się ukaże” – nie

przyjemną obsługą, która potrafiła stworzyć niemal familijną, ciepłą atmosferę balu. Również i orkiestra



hotelowa stanęła na wysokości zadania. Świetny repertuar, perfekcyjne wykonanie, strojność muzyków, no



nie tylko zawodowo, ale i emocjonalnie. Dlatego organizatorzy tego wydarzenia rozesłali zaproszenia do wszystkich środowisk samorządowych, społeczno-gospodarczych, biznesowych, naukowych, kulturalnych i oświatowych. Zaproszenie spotkało się z satysfakcjonującym organizatorów odzewem. Pomysłodawczynią

wybitnych ziomek i sympatyków, których losy rozrzuciły po świecie i Polsce.

Może warto trochę sięgnąć do tradycji karnawału jako okresu balów, zabaw, maskarad, kuligów od dworu do dworu. Nie od rzeczy byłoby przypomnieć ich rodowód i związaną z nimi obyczajowość. Bale pojawiły się w XVI w. dzięki królowej Bonie Sforzy. Proszone bale miejskie i dworskie bywały swego rodzaju giełdą małżeńską dla dobrze urodzonych panien. Nie tylko kawalerowie polowali na najlepsze panny, ale i one, a szczególnie ich matki, na atrakcyjnych majątkowo paniczów. Kto miał tańczyć z brzydkimi, których braku urody nie rekompensował majątek? Wynajmowano dąsów. Matrony pilnowały dobrych obyczajów, by nie tańczono zbyt dłu-



i prawdziwą duszą organizacyjną balu była Krystyna Leśniak-Moczuk, prezes Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich. Nazwę zaproponował redaktor Roman Małek. Sporo organizacyjnego serca włożyły tu rzeszowskie Krystyny i nieoceniony Krzysztof Kadłuczko z Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Hotel Rzeszów otworzył swoje gościnne podwoje dla wszystkich tych, którzy są dumni z Rzeszowa. Nasze miasto ma przyjaciół daleko poza swoimi granicami, a nawet



go w tej samej parze (dopuszczalne dwa tańce). Panie przechodziły z rąk do rąk, dzięki temu mogły poznać więcej kandydatów do małżeństwa i mieć większy wybór. Tylko pierw-

rady miasta Konradem Fijołkiem, radnym Januszem Micałem, Anną Kowalską, Grzegorzem Tuderkim, Jerzym Dynią oraz Stanisławem Rusznica i Bolesławem Pezdanem z zarządu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa..

A w czasie balu było wiele atrakcji. Pojawiła się kolorowa Krystyna Mazurówna w czarnej kreacji. Ale zanim pojawiła się przed gośćmi, został odczytany poemat o Rzeszowie jej autorstwa (fragmenty w ramce), a na projektorze ukazał się spot filmowy Mazurówna – dwie strony medalu nagrany w Rzeszowie w 2013 roku. Otrzymała ona z rąk prezesa Zdzisława Daraża odznakę honorową Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa „Przyjaciół Rzeszowa”. Zaś zastępca prezydenta, Marek Ustrobiński, wręczył upominki paniom Mazurównie i Leśniak-Moczuk.

Wiązanką piosenek o Rzeszowie



ukazała się, co prawda, biała dama, ale bohaterami nocy karnawałowej byli uczestnicy balu, ucharakteryzowani poprzez założenie masek weneckich, których tradycja sięga aż XIII wieku.

Zanim kur zapiał, wodzirej zaprosił uczestników balu do pociągu – nie byle jakiego – bo Intercity, którym odbyli daleką podróż, zatrzymując się na stacjach całego świata, by zatańczyć tam w lokalnych rytmach. Na salonach wiedeńskich tańczono walca wiedeńskiego, w Pradze Polak prosił do tańca Polkę by tańczyć z nią polkę. W Bukareszcie na postoju z przyczyn technicznych, czekała ich taneczna cygańska przygoda. Moskwa powitała gości mroźnym powietrzem i dlatego rozgrzewali się kazaczkiem. Po przepłynięciu przez ocean, w stolicy tanga, Buenos Aires, odtąńczono tango argentyńskie z różą w zębach i gwoździem w bucie. Na skąpanej w słońcu Jamajce opanowały gości rytmy Jamajki Boney M. Po powrocie na stary kontynent zauważono, że Nie ma jak Lwów. Po dotarciu do Aten zbratano się w Zorbie. Na zakończenie podróży Krystyna Mazurówna zaprosiła wszystkich do Paryża, gdzie z zadartymi strojnymi kieckami odtąńczono kankana.

Upojna zabawa trwała do trzeciej nad ranem. Pewien bywalec stwierdził z podziwem, że po raz pierwszy w życiu był na balu, gdzie wszyscy świetnie bawili się, a na końcu nie było ani jednego pijanego. To dopiero komplement!

Organizatorzy, a przede wszystkim uczestnicy balu, byli zachwyceni wyśmienitą kuchnią hotelu Rzeszów, niezwykle sprawną, profesjonalną i

i ten gitarzysta wędrujący wśród balowiczów!

Wszyscy kończyli bal z postanowieniem ponownego spotkania się w przyszłym roku. Może w ten sposób rodzi się nowa tradycja karnawałowa w Rzeszowie? Oby!

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk



Więc chcę ślicznie podziękować, I serdecznie ucałować.

Wszystkich panów... i dziewczyny, No a głównie te Krystyny, Których setki tu mieszkają, I które tu pary dają.

Nie spuszczać nigdy z oczu, Też Krystyny, Leśniak-Moczuk... Ona główną jest Krystyną, Ona rządzi z władczą miną.

(...)

A poważniej, bez obrazy, Chcę ja szczerze, wiele razy, Podziękować za to wszystko, I pokłonić wam się nisko,

Serce moje mocno bije: Krzycząc więc: niech Rzeszów żyje!!!!

Krystyna Mazurówna





Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Karuzela lat niestrudzenie kręci się. Minął styczeń AD 2015, miesiąc, który drzewiej był szalony, jako że karnawał przez wieki miał swoje prawa. A w tym roku znów najbardziej rozpoznawalny był sylwestrowy koncert w Podkarpackiej Filharmonii, a szczęśliwcy, którzy się nań dostali, mieli okazję przeżyć coś, co miało przypominać przesławne noworoczne koncerty w Wiedniu. A

GDZIE TEN KARNAWAŁ?

W nastroju karnawałowym odbyły się w Rzeszowie, nie po raz pierwszy, Targi Ślubne. Oczywiście, nie można było kupić sobie narzeczonej, bo my to nie Azja, ale były przepiękne suknie ślubne, zawalaste garnitury, można było nabyć wiele akcesoriów niezbędnych przy takich uroczystościach, no i grały zespoły, którym impreza ta dawała możliwości zaprezentowania i zareklamowania się.

Kiedys, w latach 70. w Rzeszowie odbywały się konkursy „O złoty czynel”, podczas których kilkusobowe, grające w kawiarniach i restauracjach zespoły, walczyły o miano najlepszego w województwie. Dziś z cudem graniczy spotkanie w restauracji zespółu aż trzyosobowego. Sprawia to, że od pierwszego do ostatniego utworu słyszy się śpiew, któremu towarzyszy na pierwszym planie klawiszowy, elektroniczny instrument, zwany parapelem, z niezbędnymi dyskieta. Stąd z estrady często wieje nudą i ton zabawy nadaje wszechobecny rytm.

Lepsza sytuacja panuje podczas przyjęć weselnych, gdzie spotyka się zespoły muzyczne w większych składach. Tworzą je utytułowani często muzycy, wspierani elektroniką. Niepodzielnie jednak panuje śpiew, a samodzielne, ambitniejsze utwory instrumentalne wyliczyć można na palcach jednej ręki, poza, oczywiście, niezbędnymi przy takich okazjach polkach i oberkach rodem z rodzimego folkloru, dla podmęczenia zawziętych tancerzy. Podziwiać można kondycję solistek i ich strun głosowych, które występują w roli głównej. Jak się okazuje, na repertuar składają się ciągle chętnie słuchane przeboje z lat 60. i 70. Tworzone współcześnie przez gwiazdy estrady jednego przeboju, są nieliczne i nie nadają się na takie powszechne i okolicznościowe imprezy.

Okres poświęcony jest również okazją do organizowania licznych, większych i mniejszych, koncertów noworoczno-karnawałowych. Królową, oczywiście, wszechobecne koledy, których współczesne aranżacje nastawione na oryginalność coraz bardziej wypaczają ich archaiczność i urokliwą prostotę.

Bywają też imprezy łączące koledowanie z muzyką uniwersalną. Najczęściej nie słyszy się podczas nich jęczących, zawodzących i chrypiących gitar. I tak np. w Kolbuszowej odbył się dość rozbudowany koncert z udziałem bardzo sprawnie prezentujących się muzycznie orkiestr dętych miejscowego MDK oraz z Ropczyc, a także krajowego formatu śpiewaczek, Marii Lenart i Katarzyny Liszcz, które wprowadziły widownię w świat opery i operetki. Był zorganizowany przez Urząd Miasta w Podkarpackiej Filharmonii koncert z okazji kolejnej, tym razem nieokrzętej rocznicy lokacji grodu nad Wisłokiem, z udziałem międzynarodowej grupy muzyków, z jedynym rzeszowskim rodzyńkiem-emigrantem, kontrabasistą Witkiem Rekiem. Tradycyjnie już od kilku lat w koncercie „Serca sercom”, dedykowanym pensjonariuszom Domu Dziecka w Strzyżowie, wystąpili z towarzyszeniem grupy „Ratatom” rzeszowscy dziennikarze. Tym razem wspomogli ich funkcjonariusze służb mundurowych z belkami i gwiazdkami na pagonach, reprezentujący policję i strażaków oraz magnificencje Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Politechniki. Po raz pierwszy w tej imprezie wystąpili wojewoda podkarpacki oraz marszałek województwa podkarpackiego. Było fajnie!

W sposób raczej niezauważony odbył się koncert w sali obrad rzeszowskiego ratusza. Zarząd Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego zaprosił tym razem uczniów i pedagogów Szkoły Muzycznej w Głogowie Młp., szkoły z krótkim stażem działalności, ale wartej zauważenia. W pierwszej części zagrali młodzi uczniowie, przedstawiając repertuar zaaranżowany na miarę ich szkolnych możliwości. Drugą część wypełnili – o dziwo – pedagodzy tej szkoły, występując w składzie 9 wokalistek i wokalistów z towarzyszeniem sekcji rytmicznej, prezentując utwory wokalne zaaranżowane specjalnie na ten skład przez jednego z nauczycieli, od tych z repertuaru ABBY pod bardzo dynamiczne wykonane gospel.

Odbył się też w Rzeszowie koncert zorganizowany przez jeden z osiedlowych domów kultury. Celowo nie wymieniam który, żeby nie zawstydzić mieszkańców tego osiedla. Instruktorzy przygotowali program, na koncert przyszedł przewodniczący rady osiedlowej, miejscowy proboszcz w asyście pani dyrektor. A widzów? Niewiele ponad dwudziestu. Gdyby koncertu nie było, można było się liczyć z utyskiwaniami, że dom kultury nic nie robi, że jest nudno. Koncert jest i co? Ludzie! O co wam chodzi? Rusz się człowieku! Na optymistyczne zakończenie felietonu nie mam dziś ochoty.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

WYKLUCZENI BO NIEPEŁNI?



szczegółowymi są stworzenie przestrzeni do wspólnych działań osób zdrowych i osób z niepełnosprawnością oraz członków ich rodzin, a także ukazanie sztuki fotografii jako narzędzia do niwelowania barier między ludźmi. Ważna jest też integracja różnych grup społeczności lokalnej w ramach tworzenia sztuki i uczestnictwa w jej odbiorze. Nie można także zapomnieć o kształtowaniu pozytywnych postaw, wzorców osobowych, systemu wartości.

Wystawa ma przede wszystkim na celu zauważenie, że w Rzeszowie znajdują się osoby, które czują się wykluczone poprzez swoją niepełnosprawność. Patronatu honorowego udzielił **Tadeusz Ferenc**, prezydent miasta Rzeszowa. Wystawa potrwa do 29.02.2015 r. w siedzibie Fundacji Dla Dzieci „Fantazja Bez Barier” w Galerii Nowy Świat (I piętro).

CHORWACJA NA ROWERZE



„Marzyć każdy może, ale nie każdy ma odwagę te marzenia spełniać”. Tak podsumowuje swoją rowerową, samotną podróż po krętych ścieżkach Chorwacji Bartek, który w SLOT ART zaprezentował na spotkaniu podróżniczym podsumowanie swojej wycieczki.

Podczas spotkania można było dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów, obejrzeć zdjęcia ukazujące piękno Chorwacji lub przygody młodego podróżnika. Wszystko okraszane dowcipem opowiadającego, np. takim: „Każdy rowerzysta wie, że jak jest prosty teren to wieje wiatr, a jak nie wieje, to znów trzeba pedałowac pod górke”.

Bartek wybrał nieodpowiedni moment na rowerowe eskapady, bo maj obitował w wysokie temperatury (ok. 35 stopni), co dla rowerzysty nie jest szczytem marzeń. Dziennie średnie dystanse liczyły około 150 km. Przygotowując się do wyprawy rowerzysta pokonywał 20 km do pracy.

Swoją rowerową, samotną podróż Bartek podsumowuje w ten sposób: Dwa istotne przedmioty, bez których nie wyobrażam sobie jazdy po krętych drogach Chorwacji to kamizelka odbłaskowa i lusterko. Choć niektórych śmieszy, to możecie mi wierzyć, że ratuje tyłek przy takiej ilości serpentyn, szczególnie wtedy, kiedy jedziesz blisko krawędzi, za którą jest przepaść. Stać się ofiarą zepchniętą z drogi wcale nie jest tak trudno, jeśli nie zachowasz należytej ostrożności.

Parafraza piosenki Lady Pank „Tacy sami a wózek między nami” odzwierciedla wystawę, którą przygotowały studentki III roku Nauk o Rodzinie Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest to podsumowanie projektu społeczno-artystycznego pt. „Tacy sami”. Powstał on w ramach zajęć „Projekt specjalistyczny” pod opieką i mgr **Jolanty Janson**.

Celem głównym projektu jest promowanie i szerzenie idei równości oraz solidarności społecznej wśród mieszkańców Rzeszowa. Celami

Trasy, mimo iż bardzo kręte, nie wszędzie mają wystarczająco dużo miejsca do wyminięcia rowerzysty. Szczegółową relację można przeczytać na blogu „przedsiębiorca.net”.

DEGUSTACJA CYDRÓW

Cydr to sfermentowany sok z jabłek, czyli de facto wino z jabłek. Może być też produkowany z gruszek. Ma niewiele alkoholu i zazwyczaj w smaku przypomina piwo. Smaki są przeróżne – od bardzo wytrawnych po słodkie, od „specyficznych” po POP-smaki. Jednak nieodłączną dominantą jabłek jest tym, co wyróżnia cydr spośród innych alkoholi. Może to być smak młodych i jeszcze niedojrzałych jabłek, albo smak



pięknej papierówki – wszystko zależy od marki produktów i sposobu produkcji. W różnych rodzajach cydrów można było zasmakować podczas degustacji zorganizowanej w Jameson Pub przez Cydrze przy ul. Kopernika 3, jedyny na Podkarpaciu sklep, założony przez fanów tego orzeźwiającego trunku.

Nikt nie wie, kiedy tak naprawdę powstał cydr i kto był jego pierwszym odkrywcą. Informacje o pierwszych cywilizacjach często są niepełne, śladowe, a dowody zaginęły w mrokach prehistorii. A obszar do badań nad tym zagadnieniem jest niemały – jabłka rosną niemal pod każdą szerokością geograficzną i należą do najbardziej rozpowszechnionych owoców, co znacznie utrudnia badaczom zadanie.

Ponieważ nie byłoby cydru bez jabłka – aby zrozumieć proces rozwoju cydrownictwa, należałoby zgłębić temat pochodzenia jabłek. Warto tu zaznaczyć, że ze wszystkich owoców, jakie istniały na ziemi, mało które cieszą się taką sławą jak jabłko. Niewiele z nich też tak powszechnie uprawiano – zwłaszcza jeśli chodzi o wielkie cywilizacje Europy i Azji.

OTWARTY MIKROFON

Kolejna edycja OPEN MIC w The Jameson Pub to rodzaj otwartej sceny i niezablokowanego dostępu do mikrofonu. Na scenie występują artyści – amatorzy bez dorobku, dla których taka forma zaprezentowania się publiczności jest często pierwszym sposobem wyjścia z ukrycia. Prezentowana jest różnego rodzaju, a także jakości talentu muzyka, m.in. akustyczna, rockowa, niekiedy hip hop, a nawet elementy performance.

Jest to pierwsza taka impreza na Podkarpaciu, dlatego że nie jest oparta na formule konkursowej, przez co nie ma rywalizacji, a jedynie wspólne muzykowanie w przyjaznej atmosferze. Organizatorzy udostępniają nagłośnienie, mikrofon, gitarę elektroakustyczną.

W wydarzeniu biorą udział zwykle nieznanymi muzykami i solistami, chociaż zdarzają się także osobistości przybywające z Rzeszowa, a nawet z Podkarpacia, takie jak **Dominika Kobiółka** – ćwierćfinalistka IV edycji programu The Voice of Poland. W tegorocznej edycji wystąpił między innymi **Marcin Barański** – niegdyś basista zespołu Brown, obecnie udzielający się w Jesus Chrysler Suicide w zespole z pogranicza punk-rocka i nu metalu. A także ciepło odebrana **Sandra Reizer** o niesamowitej barwie głosu, czy **Rafał Samborski**, występujący na slamach poetyckich, który uderzył publiczność ironiczno-zabawnym tekstem: „kop leżącego, jeśli to poeta”.

Sabina Lewicka

JUBILEUSZOWY ROK TELEWIZJI RZESZÓW



W roku 2015 mija pięćdziesiąt pięć lat od momentu, kiedy telewizja zaczęła wkraczać do Polski południowo-wschodniej i ćwierć wieku od powstania regionalnego ośrodka telewizyjnego, nadającego własny program. Jubileuszowy rok TV Rzeszów rozpoczął się spotkaniem, podczas którego wręczono nagrody Rady Programowej TVP Rzeszów dla wyróżniających się dziennikarzy. W kolejnych miesiącach odbędą się m.in.: konferencja naukowa, dni otwartych drzwi, pokazy nowych technologii TVP, spotkania z ludźmi, którzy tworzyli Telewizję Rzeszów i duża impreza z udziałem widzów.

Rzeszowski oddział TVP codziennie przygotowuje kilka godzin własnych programów, poświęconych wyłącznie regio-

nowi. Są one emitowane codziennie od 7:30 -8:00, 17:30 -20:59 oraz 22:00-22:30, a w weekendy także od 10:00-11:00. Głównym, a zarazem najchętniej oglądanym, programem jest serwis informacyjny „Aktualności”. Każdego dnia o 7:30, 18:30, 20:00 i 22:00 widzowie otrzymują najświeższe informacje filmowe z województwa podkarpackiego. Serwis uzupełnia prognoza pogody przygotowywana specjalnie dla Podkarpacia. Codzienną ofertę informacyjną TVP Rzeszów uzupełnia filmowy informator o wydarzeniach w regionie, „Kalejdoskop”.

Elementem serwisu są także informacje i ważne komunikaty dla mieszkańców regionu, emitowane w formie tekstowej (pasek) od rana do późnego wieczora. Wszystkie wydania programów informacyjnych są także dostępne w Internecie, na stronie internetowej, facebooku i własnym kanale na Youtube. TVP Rzeszów produkuje także wiele programów dla anten ogólnopolskich Telewizji Polskiej.

inf. własna

CO SIĘ DZIEJE W BIURZE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH?



Obraz Stanisława Kuci

Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie jest największą, profesjonalną galerią sztuki współczesnej na Podkarpaciu. W dwóch salach wystawowych prezentowane są dzieła współczesnych artystów z rodzimego środowiska oraz z różnych ośrodków i regionów w kraju. Proponowane wystawy charakteryzuje dobór różnorodnej sztuki, którymi galeria stara się zaspokoić różne gusta widzów.

W minionym roku nasi odbiorcy mieli okazję zapoznać się z tendencjami panującymi w takich ośrodkach akademickich, jak: kielecki, łódzki, czy zobaczyć wystawę grafiki warsztatowej z Cieszyna. Były to duże prezentacje pedagogów, doktorantów i profesorów tych uczelni. Młoda grafika z Rzeszowa to interesująca wystawa młodych dydaktyków i artystów związanych z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Swoje grafiki pokazywali młodzi rzeszowscy artyści: **Kamila Bednarska**, **Magdalena Uchman**, **Kinga Cichowska-Szmulkiewicz**, **Piotr Bińczyczycki**, **Andrzej Rułka**, **Grzegorz Frydryk**, znana już laureatka Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie w 2013 roku, **Joanna Janowska-Augustyn**.

Wystawami indywidualnymi, godnymi zapamiętania, były ekspozycje prac malarskich małżeństwa z Łodzi – **Doroty i Marka Saków**, profesora **Adama Styki** z Lublina, monumentalna wystawa pokazana w obydwu salach – malarstwo **Antoniego Fałata** z Warszawy oraz znakomita wystawa artystki, znanej na naszym terenie, długoletniego pedagoga jarosławskiego liceum plastycznego, **Ireny Oryl**. Po siedmiu latach przypomnieli się rzeszowskiej publiczności artysta malarz, performer **Zbigniew Bajek** z Krakowa i znakomity plakacista polski, **Leszek Żebrowski** z Gdańska. Od kilkunastu lat goszczą w sali rzeszowskiego BWA pedagodzy plastyki, a dokładniej organizowana przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie Ogólnopolska Wystawa Pedagogów Plastyki. Była to 29 edycja konkursu adresowana do pedagogów, dydaktyków i instruktorów plastyki z całej Polski, którzy obok pracy ze studentami, młodzieżą i dziećmi na co dzień tworzą własne artystyczne kreacje.

Podsumowaniem wystawienicznego roku 2014 był konkurs, którego organizatorem jest BWA w Rzeszowie niemal od samego początku istnienia galerii (1962 r.) na „Obraz, Grafikę, Rysunek, Rzeźbę Roku”. Ten konkurs wieńczony jest wystawą, na

której poznajemy laureatów wybranych przez profesjonalne jury. W tej edycji konkursu jurorami byli artyści: **Maria Lenkiewicz** z Warszawy, **Stanisław Stach** z Olkusza, **Stanisław Mazuś** z Tych oraz dyrektor BWA w Rzeszowie **Ryszard Dudek** oraz i Jacek Kawalek, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie, znany i ceniony krytyk artystyczny. Konkurs ten cieszy się ogromnym zainteresowaniem profesjonalnego środowiska artystów plastyków w całym Podkarpaciu. W tytułowych dyscyplinach artyści mogą zaprezentować swoje dokonania z mijającego roku, a widzowie zobaczyć najciekawsze, poddane profesjonalnej ocenie obrazy, grafiki, rysunki oraz rzeźby. Laureatami tego konkursu zostali **Piotr Rędziniak** – nagroda marszałka podkarpackiego, **Barbara Hubert** – nagroda prezydenta miasta Rzeszowa, **Ewa Wróbel** – nagroda Elektromontażu Rzeszów S.A. oraz **Paweł Kin** – nagroda dyrektora BWA w Rzeszowie, zakup prac do zbiorów.

Nowy, 2015 rok rzeszowska galeria zainaugurowała dwiema skrajnie odmiennymi wystawami malarstwa **Anny Baran** z Rzeszowa i **Bogdana Klechowskiego** z Krakowa. Niewątpliwym wydarzeniem dla środowiska jest planowana w tym roku wspomnieniowa wystawa nieżyjącego artysty malarza, rzeźbiarza, pedagoga, najpierw jarosławskiego a następnie rzeszowskiego liceum sztuk plastycznych, jednego z kierowników BWA w Rzeszowie, **Stanisława Kuci**. Artysta żył w latach 1937-1991. Pochodził z Wrocanki, gdzie został pochowany. Był autorem obrazów, drewnianych świątków, słynnych stolniczek, wypalane i obrazków malowanych na szkło. Swoją inspirację sztuką ludową traktował jako atut, coś co wyróżniało jego twórczość na tle panujących w sztuceizmów i mód. Był wzorem dla pokoleń swoich uczniów, a jego twórczością inspirowało się wielu artystów, niejednokrotnie go kopiowało. Wystawie towarzyszyć będzie album, który mamy nadzieję będzie pomnikiem dla tego ciągle żywego w naszej pamięci twórcy i człowieka.

Piotr Rędziniak



Obraz Piotra Rędziniaka

W MASCE POŁOŃSKI

Nowy dyrektor artystyczny Teatru Maska formalnie zaczęła sprawować swą funkcję gdzieś w połowie kwietnia. Zatem w końcówce sezonu teatralnego, ale wystarczająco wcześnie, by nowy sezon przygotować już według własnych planów i koncepcji. **Jerzy Jan Połoński** wygrał konkurs na to stanowisko. Jest na tyle młody (rocznik 1979), by nie zabrakło mu sił witalnych ani zapału i zarazem z dużym już dorobkiem artystycznym i nagrodami jako: aktor, reżyser teatralny, muzyk, artysta kabaretowy. Miał do tej pory także wiele reżyserskich realizacji dla dzieci na scenach w: Będzinie, Lublinie, Wałbrzychu, Łodzi, Gdańsku, Gdyni i Warszawie.

W styczniu J. Połoński przedstawił już swoje zamiary dotyczące rzeszowskiej sceny, która według niego ma być przede wszystkim dla dzieci. Ba, zamierza nawet poszerzać ten właśnie krąg widzów o tych najmłodszych, w wieku do lat czterech. Choć i w dotychczasowym repertuarze też bywają sztuki tak adresowane. Jakby intuicyjnie chciał zaznaczyć rodowód i korzenie tego teatru lalki i aktora, który tak miał właśnie nakierowany program, gdy był jeszcze Kacperkiem, dopóki nie nałożono nań maski, jak to metaforycznie wyraził były długoletni dyrektor tej sceny, Zbigniew Umiński. Nowy dyrektor artystyczny zamierza wręcz takie przyjazne maluchom miejsce zorganizować na małej scenie, gdzie dotąd sporadycznie, ale przecież nawet i premiery miały tam miejsce. A może by tak przy tej okazji przywrócić nazwę Kacperka, choćby tylko dla tej części działalności teatru lalki i aktora, i utrwalił namacalnie ową więź historyczną. To przecież zabieg czysto formalny, można rzec bez kosztów. Wystarczy dobra wola, którą się uszanuje tradycję. Takie były wszak i przyrzeczenia, gdy teatr zamieniał się nazewnictwo w Maskę, że dla najmłodszych nadal pozostanie sceną pod mianem Kacperka.

Scena dla dorosłych, która tak naprawdę zaczęła się objawiać w pełnym wymiarze za dyrektorowania artystycznego Jacka Malinowskiego (w jego reżyserii i według jego scenariusza do dziś grany jest np. spektakl „Niech żyje cyrk!”), a potem konsekwentnie realizuje to nadal **Monika Szela**, poczynając od konkursowego wyboru jej na funk-



Dyrektor **Monika Szela** i jej nowy zastępca ds. artystycznych **Jerzy Jan Połoński**. Fot. **Aleksander Baranowski**

cję dyrektora naczelnego Maski. Dorosłym widzom zaproponowała kilka ciekawych przedstawień, by wspomnieć w reż. Joanny Zdrady sztukę „Na pełnym morzu” wg Mrożka, czy „Białe małżeństwo” Różewicza, którą przygotował Oleg Żiugzda, białoruski twórca, w ostatnim sezonie także dyrektor artystyczny teatru. Pełnił jednak to stanowisko i oddziaływał, rzecz można, bardziej na odległość, bo nawet sztuki, które reżyserował przygotowywał w tempie tak zawrotnym, jakby nieco „przejazdem”.

To ma się zmienić. Jerzy Połoński już poznaje teatr i zespół, a także przedstawienia, które są aktualnie w repertuarze. Zapowiada współpracę z wielkimi artystami sceny lalkowej i ich obecność twórczą w Rzeszowie. Urodził się w Krakowie. Tam mieszka z rodziną, której będzie poświęcał co najwyżej weekendy, bo w Rzeszowie ma przebywać na co dzień. Zresztą z Krakowa jest przecież dużo bliżej niż z zagranicy.

Kabaretowe doświadczenie zapewne sprawi, że nowy szef artystyczny ma zamiar młodego widza bardziej skłaniać do uśmiechu niż zatroskania, albo lęku nawet, proponowanymi przedstawieniami. W taką zwariowaną przygodę chce już zabrać dzieci do Maski przygotowywanym przez siebie koncertem na Dzień Dziecka. Myśli np. o tym, by zapraszać do teatru na próby generalne uczniów, studentów i przede wszystkim nauczycieli, którzy przygotowują dzieci do obcowania ze sztuką sceniczną.

To dobrze, że teatr będzie miał na co dzień związanego z tą instytucją artystę, który ma nada-

wać ton sprawom programowym, najważniejszym w tym miejscu. Dyrektor M. Szela, przy boku z etatowym zastępcą ds. artystycznych, będzie mieć więcej czasu na sprawy organizacyjne i ogarnianie całości funkcjonowania tej instytucji. Choć sama jest wszak aktorką, wyrosłą z tego teatru i pierwszej to widzowie oceniali i podziwiali właśnie jej artystyczne walory. Stery naczelne dzielił bowiem, póki nie odszedł na emeryturę, **Antoni Borek**, dobry ekonomista i organizator. Nic dziwnego, że za jego dyrektorowania rola dyrektora artystycznego była niewspółmiernie większa. Gdy przejął po nim pałeczkę **Monika Szela**, miejsce dla artystycznego zastępcy mogło bez wielkiego uszczerbku wakować bardzo długo, chociaż aktorka była w pełni świadoma, że rola dyrektora teatru nie była już sceniczną, ale rzeczysciwą.

Warto jeszcze poinformować, że przed nami kolejne premiery w Masce, najbliższa 28 marca – spektakl pt. „Jaś i Małgosia” na podstawie baśni braci Grimm przygotowuje reżysersko **Henryk Hryniewicz**, uzdolniony, nagradzany aktor, a także m.in. animator własnej lalkowej sceny, czyli Cyrku Hrynek. Natomiast 9 maja na otwarcie szóstej już edycji Maskarady, festiwalu teatrów ożywionej formy zobaczymy „Piotrusia Pana” w reż. **Anny Nowickiej**, którą widzowie Maski znają już z realizacji „Ptaka Fryderyka”. Maskarada potrwa tydzień i należy się spodziewać, jak w poprzednich wydaniach, dobrych spektakli (23 widowiska) dla dzieci, ale i dorosłych, z którymi przyjadą goście do Rzeszowa.

Ryszard Zatorski



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieci ciepłownicze,
 - ekspertyzy i porzeczania techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłnych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...



„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





ZASŁUŻENI DLA RZESZOWA



Od prawej: Zygmunt Solarski, ks. prałat dr Stanisław Folcik, prezydent Tadeusz Ferenc, przewodniczący rady miasta Andrzej Dec.

18 stycznia br. w Filharmonii Podkarpackiej odbyła się uroczystość nadania tytułu „Zasłużony dla miasta Rzeszowa”. Zgodnie z Uchwałą Rady Miasta Rzeszowa tytuły otrzymali ks. **Ireneusz Folcik**, b. proboszcz parafii św. Józefa w Rzeszowie oraz **Zygmunt Solarski**, orga-

nizator imprez turystycznych i krajoznawczych. Odebrali oni medale z rąk **Andrzeja Deca**, przewodniczącego Rady Miasta oraz **Tadeusza Ferenc**, prezydenta miasta Rzeszowa. Gratulacje złożyli bp. rzeszowski senior **Kazimierz Górny** oraz wicemarszałek województwa

Wojciech Buczak.

Na program artystyczny złożyły się: recital gitarowy **Sebastiana Pecznika** z Argentyny oraz koncert zespołu „Opus Absolutus”. W zespole tym wystąpił kontrabasista **Vitold Rek** pochodzący z rzeszowskiego Staromieścia. Po uroczystej

gali uczestnicy mogli obejrzeć wystawę „Z pracowni Wiesława Grzegorzczaka”, znanego rzeszowskiego grafika i plakacisty, którego inspiruje m. in. muzyka, mitologia, historia, militaria i architektura.

Uroczystość odbyła się w przeddzień 661 rocznicy lokacji

Miasta Rzeszowa. Król Kazimierz Wielki podarował Rzeszów dyplomacie i rycerzowi, swojemu bliskiemu współpracownikowi, Janowi Pakosławicowi, który przyjął nazwisko Rzeszowski. Datę 19 stycznia 1354 roku uznaje się za początek historii miasta Rzeszowa.

KS. PRAŁAT DR IRENEUSZ FOLCIK BYĆ Z LUDŹMI I DLA LUDZI



Ks. Stanisław Folcik

Urodził się 27 lipca 1943 roku w Łęczanach koło Miejsca Piastowego. Wykształcenie średnie uzyskał w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Krośnie. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Po przyjęciu święceń kapłańskich 23 czerwca 1968 roku rozpoczął swoją pierwszą posługę w charakterze wikariusza w parafii Dydnia, a następnie kontynuował ją w Strzyżowie. Po kilku latach skierowany został na dalsze studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie pogłębiał wiedzę z zakresu teologii pastoralnej i homiletyki.

W 1975 roku przybył do Rzeszowa, aby z woli biskupa podjąć obowiązki diecezjalnego duszpasterza akademickiego. Jak się później okazało w roli tej występował 20 lat. W czasach pięknych i niespokojnych był zawsze z młodzieżą i przy młodzieży. Bardzo ściśle współpracował ze środowiskami twórczymi. Był członkiem Diecezjalnej Rady Kultury, współorganizatorem Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Rzeszowie. Podejmował się głoszenia kazań w czasie publicznych uroczystości religijno-patriotycznych, które jednały mu sympatię i popularność. Przyjmował nowe zadania, a także godności. Był kapłanem honorowym Ojca Świętego, Jana Pawła II, pełnił funkcję archiprezbitera rzeszowskiego. Prowadził wykłady z etyki na wyższych uczelniach Rzeszowa, a także homiletyki w nowo powstałym Wyższym Seminarium Duchownym. Prowadził Duszpasterstwo Akademickie „Wieczernik”. Było ono szkołą życia, w którym młodzi ludzie mogli pogłębić swoją wiarę i przygotować się do życia w rodzinie. Polegało ono też na uczeniu się myślenia i odpowiedzialności za siebie i innych. Owocem aktywnego uczestnictwa młodzieży w zajęciach jest m. in. kilkunastu księży oraz wiele dobrych małżeństw.

Ks. Ireneusz Folcik od 1995 roku, przez 19 lat, do chwili przejścia na emeryturę był proboszczem parafii św. Józefa w Sta-

romieściu. Pełnił też obowiązki dziekana dekanatu Rzeszów Północ. Dał się poznać jako dobry kaznodzieja i rekolekcjonista. Ma bardzo dobre przygotowanie merytoryczne. Napisał i obronił rozprawę doktorską na temat recepcji nauczania Kościoła i źródeł przepowiadania w kaznodziejstwie bp. Karola Józefa Fischera (1847-1913). Jego pogadanki religijne i medytacje były i są wygłaszane w Radiu Via. Powstało w ten sposób kilka cykli: „Krzepić się Słowem”, „Nie samym chlebem”, „Słowo na drogę” i seria rozważań związanych z rokiem liturgicznym „Byśmy kroczyli Jego drogami”. Jego artykuły homiletyczne i inne wystąpienia zostały zamieszczone w Bibliotece Kaznodziejskiej.

Ks. Ireneusz Folcik, jako proboszcz parafii, był dobrym gospodarzem. Za jego proboszczowania odnowiona została polichromia wewnątrz kościoła, wymieniono instalację elektryczną przeprowadzono remont organów, dojecha do kościoła wyłożono kostką brukową, odnowiono dom katechetyczny, odbudowano historyczne kapliczki, wykonano „Dróżki św. Józefa” – patrona rodziny, obrońcy życia, nauczyciela pracy.

Od wielu lat jest kibicem i kapłanem Klubu Sportowego „Resovia”. Sam niegdyś, jeszcze przed pójściem do seminarium duchownego, grał w piłkę nożną w drużynie „Krośnianka”, która wówczas była w III lidze. W okresie pełnienia służby wojskowej grał w barwach drużyny piłkarskiej „Płomień Koszalin”, występującej również w III lidze.

W styczniu br. w 661. rocznicę nadania miastu praw miejskich ks. Ireneusz Folcik otrzymał tytuł „Zasłużony dla Miasta Rzeszowa”. Na uroczystości nadania tytułu wygłoszono pod jego adresem wiele ciepłych słów. Otrzymał listy gratulacyjne od prezydenta miasta oraz marszałka województwa podkarpackiego. Marszałek napisał m. in. „Wielkie zaangażowanie w życie miasta i jego mieszkańców, inspirowanie i tworzenie kolejnych inicjatyw o charakterze religijnym, edukacyjnym oraz patriotycznym, dbanie o dziedzictwo Rzeszowa, a nade wszystko niezwykła osobowość, nietuzinkowy intelekt i wielki szacunek okazywany ludziom sprawiły, że stał się Ksiądz niekwestionowanym autorytetem moralnym dla tysięcy mieszkańców Rzeszowa”. Prezydent miasta zaś napisał „Serdecznie życzę, by tytuł Zasłużony dla Miasta Rzeszowa był dla Czcigodnego Księdza Prałata źródłem radości i satysfakcji. Niech sława Kapłana Dobrego utrwała się wśród rzeszowian i wiernych diecezji, a jej dopełnieniem niech będzie poczucie wytrwałej wierności powołania - Pracownika Winnicy Pańskiej”.

ZYGMUNT SOLARSKI TURYSTYKA JEGO PASJĄ I ŻYCIEM



Zygmunt Solarski

Urodził się 22 września 1936 roku w Laszka koło Jarosławia. Pochodzi z rolniczej rodziny o bogatych tradycjach wojskowych. Jego pradziadek był ułanem i walczył w powstaniach narodowych. Później dziadek Wojciech i ojciec Łukasz kontynuowali tę niepisaną tradycję rodziny. Matka Maria zaś poświęciła się życiu domowemu i wychowaniu swoich dzieci: Zygmunta, Heleny i Władysława. Pierwsze nauki pobierał w miejscowej szkole powszechnej, a dalsze kształcenie kontynuował w Jarosławiu. W tamtym czasie Jarosław był kwitnącą enklawą oświaty. W miasteczku wtedy było wiele szkół o specjalnościach technicznych. Wybrał naukę w Technikum Drogowo-Mostowym. Nauki było bardzo dużo – mówi Zygmunt Solarski. Trzeba było wykonywać różne projekty, były kartkówki i chwile spędzane nad książkami. Dłuższe praktyki szkolne odbywał przy budowie trasy A-4 na odcinku Bochnia-Wieliczka. To tam weryfikował swoją wiedzę teoretyczną i nabywał doświadczenie zawodowe. Z tamtych czasów pamięta i opowiada ciekawą historię. „Kiedy kierownik budowy niespodziewanie dostał ataku wyrostka robaczkowego, koledzy i ja musieliśmy przejąć jego obowiązki. Było nas czterech i mieliśmy wtedy po siedemnaście lat. On nam zaufał i pozostawił wszystko na naszych młodych głowach. Spisaliśmy się na medal i nawet później dostaliśmy wynagrodzenie finansowe. Tak zdobyłem swoje pierwsze większe pieniądze – całe 700 złotych”.

Pierwszą pracę zawodową podjął zaraz po ukończeniu technikum w 1954 roku. Było to w Busku Zdroju. Był tam jednym z niewielu, którzy wtedy mogli się pochwalić wykształceniem średnim. Do dziś można podziwiać mosty i drogi, które powstały pod okiem młodego kierownika budowy, m. in. na rzece Czarnej w okolicach Pińczowa.

Po dwóch latach pracy przyszło wezwanie do wojska. Trafił do Szkoły Oficerskiej w Legnicy. Był to pamiętny rok 1956 (zamieszki robotnicze w Poznaniu). W czasie odbywania

służby wojskowej chętnie brał udział w „Spec-Taktykach” – zajęciach organizowanych dla młodych adeptów wojska. Aktywnie uczestniczył w biegach na orientację, pływał na pontonach, ćwiczył zjeżdżanie na linach.

Po wojsku wrócił na teren naszego regionu, konkretnie do Rzeszowa, w którym znalazł odpowiednią do wykształcenia pracę. Z grodem Rzecha związał się już na stałe. Tutaj robił to, co umiał najlepiej, czyli drogi i mosty.

W 1960 roku Zygmunt Solarski przekroczył po raz pierwszy próg rzeszowskiego PTTK-u. Wtedy to zapisał się na kurs organizatorów turystyki. Tak zaczęła się jego wielka przygoda z turystyką, która nieprzerwanie trwa aż do dzisiaj. Wtedy też przyłgnął do niego pseudonim „Pigmej”. Wkrótce został członkiem zarządu oddziału i jego wiceprezesem. Rozpoczęło się też jego prezesowanie w kole PTTK nr 69, o nazwie Klub Pol-Survival. Zdobywał kolejne uprawnienia organizatora turystyki. Został przewodnikiem narciarstwa, turystyki kajakowej oraz przewodnikiem terenowym i beskidzkim II klasy. Uprawnieniami tymi legitymizuje kilka sztandarowych imprez turystycznych, których celem jest wychowywanie dzieci i młodzieży poprzez uprawianie turystyki. Najbardziej znanymi jego imprezami są spływy kajakowe w kraju oraz na terenach kresowych Polski. Organizuje rajdy po Bieszczadach oraz Karpatach Wschodnich (Ukraina i Rumunia). Ma zasługi w inicjowaniu i prowadzeniu wycieczek oraz Drogi Krzyżowej na Tarnicę w okresie Świąt Wielkanocnych.

Jest w posiadaniu wielu wyróżnień, odznak i odznaczeń. Warto tu wspomnieć choćby o Dużej Złotej Turystycznej Odznace Kajakowej, Dużej Złotej Odznace Turystyki Pieszej czy Górskiej. Za przebogatą działalność na rzecz rozszerzania ducha turystyki wśród młodzieży otrzymał, m. in. Złotą Honorową Odznakę PTTK, Złotą Odznakę „Zasłużony w pracy wśród młodzieży”, Srebrny Krzyż Zasługi, Zasłużony przewodnik PTTK.

W styczniu br. w 661 rocznicę nadania Rzeszowowi praw miejskich został przez Radę Miasta wyróżniony tytułem „Zasłużony dla Miasta Rzeszowa”. Uroczystość odbyła się w Podkarpackiej Filharmonii. Było to dla „Pigmeja” i ludzi z nim związanych wielkie święto. Uczestnicy uroczystości trzykrotnie gromkim słowem „Dziękujemy” wyrazili podziękowanie i zadowolenie z przyznanego „Pigmejowi” tytułu.

Zygmunt Solarski to wytrwały przewodnik, popularyzator turystyki krajoznawczej, który przez kilkadziesiąt lat, dzięki swojej charyzmie, opartej na prawych wzorcach duchowych, kształtował postawy życiowe kilku pokoleń w odniesieniu do kultury, patriotyzmu i wartości moralnych.

ŻADNA ZIMA NIESTRASZNA Z MPEC-EM RZESZÓW



W dniach 03-04 lutego 2015 r. odbyła się w Szczyrku X, jubileuszowa edycja konferencji „Żadna

3. FENICE Poland – koncepcja rozwoju źródła w Rzeszowie – Jarosław Piątek, Dariusz Domań-

Rozwoju rzeszowskiego MPEC. Natomiast cały dyskurs panelowy poprowadził Edward Słupek,

stwem, komfortem i ekonomią dostaw ciepła dla odbiorców w zakresie centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Przedstawione zostały również zasady funkcjonowania systemu ciepłowniczego pod względem zapewnienia niezawodności dostaw ciepła, aspekty technologiczne wytwarzania ciepła w odniesieniu do odnawialnych źródeł energii

dostaw ciepłej wody użytkowej dla mieszkańców.

Wskazano korzyści płynące z centralnego przygotowania ciepłej wody przez MPEC - Rzeszów poprzez węzeł ciepowniczy, w porównaniu do innych metod. Podkreślono fakt, iż proces podgrzewania ciepłej wody realizowany jest z dala od mieszkań użytkowników i w wyniku tego eliminowane jest zagrożenie zatruciem spalinami (tlenkiem węgla), wybuchem gazu czy też porażeniem prądem elektrycznym, w przypadku zastosowania elektrycznych podgrzewaczy. Ponadto, dzięki temu że urządzenia służące do podgrzewania ciepłej wody użytkowej znajdują się w pomieszczeniach technicznych, a nie w mieszkaniach, użytkownicy zyskują niezabudowaną powierzchnię użytkową, wolną od urządzeń, a co za tym idzie – możliwość lepszego zagospodarowania przestrzeni i zdecydowaną poprawę estetyki łazienek. Dodatkowo, co istotne, samo dostosowanie tradycyjnych instalacji do odbioru ciepłej wody użytkowej trwa krótko, nie powodując odczucia dyskomfortu dla lokatorów. Praca ekip wykonaw-



zima niestraszna z MPEC-em Rzeszów” tym razem jej wiodącym tematem było „Ciepło Systemowe: Bezpieczeństwo – Komfort – Ekonomia”. Dlatego też i skład uczestników tego wydarzenia był odpowiednio dobrany. W konferencji udział wzięli przedstawiciele spółdzielni mieszkaniowych z Rzeszowa i Przemyśla, a także projektanci branży sanitarnej, biur architektonicznych, pracownicy naukowi Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej, reprezentanci producentów ciepła systemowego, czyli przedstawiciele rzeszowskich elektrociepłowni, reprezentanci producentów branży ciepłowniczej oraz pracownicy pionów technicznych Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Rzeszowie.

Bogaty program tej specjalistycznej konferencji obejmował dwa panele tematyczne. W czasie pierwszego z nich przedstawiono następujące referaty, które zaprezentowali następujący referenci:

1. Współpraca z odbiorcami w zakresie bezpieczeństwa, komfortu i ekonomii dostaw ciepła – Krzysztof Głód, Dział Eksploatacji MPEC Rzeszów.

2. Jakościowa analiza dostaw ciepła – Bożena Babiarz, Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej.

ski, Fenice Rzeszów.

4. Ciepłownictwo w nowej perspektywie unijnej 2014-2020, a plany MPEC Rzeszów na przyszłość – Dariusz Kotowicz, Dział Techniczny MPEC Rzeszów.

5. Wiodący temat dyskusyjny

prezes rzeszowskiej spółdzielni „Zodiak”, przy czynnym wsparciu Romana Szczepanka, prezesa Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Rzeszowie oraz Kazimierza Steca, prezesa przemyskiego MPEC.



– Sposoby skutecznego pozyskiwania nowych odbiorców ciepłej wody użytkowej, ze szczególnym uwzględnieniem lokatorów spółdzielni mieszkaniowych.

W dyskusyjną problematykę tej części wprowadziła uczestników Beata Kupczakiewicz z Działu

Natomiast w czasie drugiego panelu była możliwość wysłuchania równie interesujących wystąpień przygotowanych na tę konferencję przez uznanych w branży znawców przedmiotu:

1. Blok kogeneracyjny – wytwarzanie energii elektrycznej i ciepłej w oparciu o silniki spalinowe tłokowe na gaz ziemny – Zbigniew Kwiatkowski z PGE GiEK S.A. Oddział Elektrociepłownia Rzeszów.

2. Nowości produktowe BROEN – Jerzy Podgórski, Paweł Romanek z Broen.

3. Dostawa ciepła ważnym elementem logistyki miejskiej – Władysław Szymański, Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej.

4. Praktyczne i ekonomiczne zalety korzystania z ciepła systemowego w zakresie centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej – Anna Mazur z Działu Rozwoju MPEC Rzeszów.

Program Konferencji obejmował tematykę związaną z bezpieczeń-



oraz możliwości współfinansowania inwestycji, związanych z modernizacją i rozwojem sieci ciepłowniczej, pod kątem nowej perspektywy unijnej na lata 2014-2020.

Szczególną uwagę poświęcono realizowanym działaniom w odniesieniu do odbiorców ciepła systemowego, zwłaszcza w kontekście likwidacji indywidualnych źródeł przygotowania w budownictwie wielorodzinnym. Źródła te w postaci wyeksploatowanych, nieefektywnych energetycznie, gazowych podgrzewaczy przepływowych stwarzają niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia mieszkańców. Dla omówienia tej tematyki zainicjowany został panel dyskusyjny, w którym, przy czynnym udziale przedstawicieli zarządców budynków wielorodzinnych, prowadzono ożywioną dyskusję na temat doświadczeń spółdzielni mieszkaniowych w zakresie zwiększania bezpieczeństwa i komfortu

czych w mieszkaniach ograniczając się do niezbędnego minimum. Nie występują żadne uciążliwości związane z zapyleniem mieszkania oraz występowaniem kurzu, jak przy typowym remoncie, nie są niszczone kuciem istniejące glazury.

Istotną zaletą usługi, którą świadczy MPEC Rzeszów jest cena, która jest niższa w stosunku do innych źródeł pozyskiwania ciepłej wody użytkowej, co wykazują analizy techniczno-ekonomiczne, zaprezentowane podczas panelu konferencyjnego.

Był również podczas konferencji czas na relaks. Uczestnicy skorzystali z możliwości podziwiania niepowtarzalnych uroków Beskidu Śląskiego. Sporą atrakcją były również narciarskie zjazdy trasą ze Skrzycznego, najwyższego szczytu tego pasma. Złazczyła, że warunki śniegowe były bardzo dobre.

Inf. własna
Fot. Józef Wicher,
Krzysztof Niemiec





ZAKŁADY WYKONAWSTWA WŁASNEGO RSM

Rozmowa ze Stanisławem Ruszłą, zastępcą prezesa zarządu Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

- *Panie Prezesie, proponuję, byśmy dzisiaj podali trochę informacji o zakładach wykonawstwa własnego RSM.*

- Zgadza się. W naszej spółdzielni działają trzy takie zakłady. Powołano je zgodnie z par. 4 statutu spółdzielni do prowadzenia obsługi zasobów mieszkaniowych, lokali użytkowych i terenów spółdzielczych. Są to: Zakład Robót Budowlanych, Zakład Konserwacji i Remontów Urządzeń Technicznych i Dźwigów oraz Zakład Legalizacji Wodomierzy. Do 2004 r. działał jeszcze Zakład Konserwacji Terenów Zielonych, ale został zlikwidowany jako nierentowny. Część jego zadań przejęła administracja pięciu naszych osiedli.

Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa jest największą spółdzielnią mieszkaniową w Rzeszowie i jedną z największych w kraju. Zakłady te były i są nadal potrzebne dla sprawnej i szybkiej obsługi dużego i bogatego zasobu mieszka-

niowego i lokalowego spółdzielni. Świadczą one również niektóre usługi na rzecz zlecniodawców spoza spółdzielni.

- *Poproszę o przedstawienie poszczególnych zakładów oraz ich specyfiki.*

- Zakład Legalizacji Wodomierzy, prócz legalizacji wodomierzy, wykonuje także naprawy i wymiany urządzeń pomiarowych w mieszkaniach i lokalach użytkowych. Jest dzisiaj jedynym tego typu zakładem w Rzeszowie. Dlatego ten zakład świadczy najwięcej usług na zewnątrz. W 2014 r. sprzedał swoje usługi za kwotę 1,2 miliona złotych, w tym na rzecz RSM za 740 tys. zł.

Produktem wprowadzonym trzy lata temu jest montaż wodomierzy z odczytem radiowym. Urządzenie to pozwala na bieżące monitorowanie zużycia wody i ciepła bez wchodzenia do lokali. Na ogólną liczbę 65 tys. wodomierzy w zasobach RSM, już 15 procent ma tego

typu urządzenie. Osiedle spółdzielcze Baranówka w 100 proc. Przy tych odczytach zakład wodomierzy prowadzi równocześnie i rozliczenie zużycia wody w tych lokalach. Warto dodać, że zakład jest serwisantem producenta wodomierzy APATOR w Poznaniu. Prowadzi też ich sprzedaż. Jest przedstawicielem producenta na terenie Polski południowo-wschodniej.

Zakład Robót Budowlanych wykonuje roboty remontowe na rzecz administracji poszczególnych osiedli. Średnio około 25 procent ich rocznego planu w tym zakresie. W 2014 r. wykonano ich za 4 mln zł. Były to głównie roboty dekarские, brukarskie i malarskie. Są to często bieżące naprawy i konserwacje oraz roboty budowlano-remontowe, jak np. naprawa chodnika, dachu, pergoli śmietnikowej. Spełniają również funkcję pogotowia budowlanego w nagłych i pilnych sprawach.

Zakład Dźwigów (bo tak w

skrótce mówi się o nim) realizuje zadania w zakresie konserwacji i remontu urządzeń dźwigowych, anten satelitarnych AZART, domofonów, urządzeń hydroforowych oraz pełni rolę pogotowia technicznego i pogotowia technicznego nocnego (tylko dla mieszkańców naszej spółdzielni). Świadczy usługi na zewnątrz z zakresu konserwacji i remontu urządzeń dźwigowych. W sumie wykonuje te prace na 149 dźwigach RSM oraz na 108 innych zlecniodawców. W 2014 r. wartość tych usług wyniosła 2,4 mln zł, w tym dla RSM 1,8 mln zł.

- *A jak kształtują się ceny ich usług w stosunku do innych wykonawców?*

- Wszystkie nasze zakłady wykonują roboty po cenach niższych, niż oferują inni wykonawcy w ofertach przetargowych. Na rzecz RSM wykonują je po kosztach własnych, nie generując zysków. Działalność ich oparta jest na wewnętrznym, własnym

rachunku ekonomicznym. Nie było dotychczas przypadku, aby trzeba było dopłacać z innych środków RSM.

- *I na koniec podsumujmy, czy warto utrzymywać je?*

- Z tymi zakładami jest szybciej, taniej i bezpieczniej. Trudno sobie wyobrazić usuwanie nagłych awarii wielu urządzeń bez pogotowia technicznego, funkcjonowania sprawnego i ciągłego wind bez zakładu dźwigów itd. Podam kilka przykładów. Pogotowie techniczne tylko w jednym roku (2013) w czasie dyżurów przyjęło 6171 zgłoszeń, zaś pogotowie nocne usunęło 187 usterek i awarii (59 hydraulicznych, 128 elektrycznych i dźwigowych).

Zatrudnienie we wszystkich zakładach to 53 etaty, z tym że Zakład Robót Budowlanych prowadzi też sezonowe zatrudnienie w zależności od potrzeb.

- *Dziękuję za rozmowę.*

Józef Kanik

OTWARCIE NOWEJ FILII RDK



Pałac Lubomirskich w Miłocinie, siedziba nowej filii RDK

Filia „Miłocin” stała się szesnastą placówką Rzeszowskiego Domu Kultury. Oferowane przez nowy dom kultury zajęcia artystyczne i rekreacyjno-sportowe odbywać będą się w Zespole Szkół Agropodsiębiorczości, zlokalizowanym w Rzeszowie przy ul. Miłocińskiej 75. Funkcję kierownika placówki będzie sprawował **Marcin Dziedzic** – obecny kierownik filii „Słocina”, a także otwartej w ubiegłym roku nowej filii „Zalesie”.

Dom kultury rozpoczął swoją działalność oferując dwutygodniowe półkolonie w ramach zimowego wypoczynku dla dzieci.

Ferie zimowe dla dzieci w wieku 7-12 lat odbywały się od 2 do 13 lutego 2015 roku, od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00-14:00. Organizowane zajęcia miały postać warsztatów edukacyjnych, w trakcie których kształcone były wybrane umiejętności oraz powiązana z nimi wiedza. W programie znalazły się ponadto ciekawe zabawy oraz atrakcyjne wyjścia, między innymi do kina i teatru. Wszystkie oferowane zajęcia odbywały się pod stałym nadzorem wykwalifikowanej kadry instruktorów Rzeszowskiego Domu Kultury.

Od 16 lutego placówka rozpocz-

nie zapisy na zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W ofercie filii „Miłocin” znajdują się zajęcia muzyczne (wokal, nauka gry na keyboardzie, pianinie i gitarze), taneczne (taniec nowoczesny i towarzyski), manualne (plastyka), sportowo-rekreacyjne (szachy, aerobik, gimnastyka dla kręgosłupa) oraz inne (język angielski, zajęcia florystyczne). Szczegółowe informacje na temat oferty nowego domu kultury znaleźć można na oficjalnej stronie internetowej Rzeszowskiego Domu Kultury - www.rdk.rzeszow.pl.

Daniel Czarnota

OKRUCHY WSPOMNIENI cz. II

Każdy z nas spotyka w swoim życiu wiele osób różnych, w tym ciekawych, wartych zapamiętania. Poznałem ich sporo, szczególnie w okresie (1962-1973), gdy pracowałem w resorcie kultury. Wtedy z tytułu charakteru pracy musiałem bywać w różnych miejscach, na wielu imprezach i spotykać się z wieloma osobami. Dodam, że lubiłem to i zawsze byłem ciekaw ludzi. Ta ciekawość przerodziła się w pasję. I tak pozostało do dziś.

Rzeszów nie lubił przybyszów, nie akceptował ich łatwo, ani szybko. Odczułem to na własnej skórze. Podobne odczucie miał **Zdzisław Dąbrowski**, wizytator szkolnictwa artystycznego w wydziale kultury i sztuki Prezydium WRN. Też przybysz. Ciekawy człowiek o wielorakich zainteresowaniach i talentach. Z tego powodu czuł się nieszczerliwym, gdyż nie potrafił wybrać jednej dziedziny i na niej skupić się dłużej. Był filozofem i matematykiem, muzykiem, malarzem i lutnikiem. Przez parę lat pracowaliśmy razem, on jako wizytator. Znał się na tym i był dobrym wizytatorem. Nie lubił jednak kontaktów z przedstawicielami władz, z którymi musiał spotykać się służbowo, a których potrafił pozyskiwać dla szkolnictwa artystycznego.

Przestał grać w orkiestrze symfonicznej (skrzypce), ponieważ – jak mówił mi – nie mógł wytrzymać rzepoleń i fałszowania sąsiadów zza pulpitu. Co jakiś czas zmieniał zainteresowania i miejsce pracy. Nie mógł wytrzymać długo w jednym miejscu. Pod koniec moich kontaktów z nim przeniósł się do Politechniki Śląskiej w Gliwicach, by zająć się matematyką. Wkrótce po tym zmarł.

Antoni Harasiewicz, ojciec słynnego Adama, pianisty, był wizytatorem szkolnictwa artystycznego przed **Zdzisławem Dąbrowskim**. Nie doceniano go tak, jak na to zasługiwał i jak po cichu na to liczył. Poznałem go jako bardzo miłego i kulturalnego pana, bywalca wszystkich wydarzeń kulturalnych w ówczesnym Rzeszowie. Zabierał często głos, miał zawsze coś konkretnego do dodania. Cieszył się z sukcesów syna, ale ubolewał, że ten nie ma swoich uczniów. Twierdził bowiem, że artysta jest znany do pewnego czasu, po którym, gdy nie ma uczniów, odchodzi w zapomnienie. Pragnął też, by relacje syn – Rzeszów i odwrotnie były bardziej ożywione i częstsze. Brakło potem pana Antoniego w życiu Rzeszowa.

Juliana Przybosia po raz pierwszy spotkałem na swojej drodze, gdy byłem studentem UJ w Krakowie. On dyktował wtedy Bibliotece Jagiellońskiej. Sporo godzin spęd-

dzałem w czytelni tej biblioteki. Na obiad wyskakiwałem do stołówki w II Domu Akademickim (obok). W szatni nie oddawałem blozka, blokując w ten sposób miejsce w czytelni, o które było trudno. Stąd znajomość z szatniarkami, które skarżyły się na swojego dyrektora, że ten nie dostrzega ich, nie kłania się, nie wita z nimi. Wydawał się mi jakiś odległy.

Wiele lat później spotkałem go w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie (odbierał odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”). Wydał mi się zupełnie inny, bezpośredni, taki ludzki. Figla spłatał władzom rzeszowskim dopiero po swojej śmierci (1970 r.). Rodzina doczytała się w jednym z jego wierszy testamentu, wedle którego pragnął być pochowany na górze Patra, koło rodzinnej Gwoźnicy. Ówczesny przewodniczący Prezydium WRN, **Franciszek Dąbal**, wyznaczył trzyosobowy zespół do załatwienia spraw pochówku (E. Cyran, M. Cwynarski i J. Kanik). Pojechaliśmy do Gwoźnicy. Najpierw zasięgnęliśmy opinii brata poety oraz dyrektora miejscowej szkoły na temat ewentualnego pochówku na górze Patra, z dala od wsi, w lesie. Obaj odradzali. Zresztą byłoby to sprzeczne z przepisem, iż grzebać można tylko na cmentarzach.

Ksiądz proboszcz odmówił zgody na pochówek na miejscowym cmentarzu parafialnym jako człowieka niewierzącego i zmarłego dalej niż 30 km od cmentarza (to przepis z lat 30. XX w.). Wróciliśmy z tym do Rzeszowa. Mogłem tylko domyślać się tego, że tamtej nocy musiało być gorąco na linii Rzeszów-Warszawa-Przemyśl (biskup), bo gdy rano następnego dnia pojawiliśmy się u księdza proboszcza, ten już innym tonem przyjął nas i wyraził zgodę na pochówek poety, członka świątowych władz Pen Clubu. Do nas należało już tylko wybrać miejsce na cmentarzu oraz uzgodnić z rodziną Zmarłego oraz dyrektorem szkoły przebieg ceremonii pogrzebowej.

Ale to nie był koniec problemów. Z Warszawą uzgodniono, że oficjalne uroczystości rozpoczną się o 14.00 w Rzeszowie, na placu przed Urzędem Wojewódzkim. Na tę godzinę miano przywieźć trumnę ze zwłokami. Jakież było moje zdziwienie, gdy o 7.30 rano, idąc do pracy zobaczyłem pod budynkiem urzędu wóz z trumną. Okazało się, że ze względu na upały wysłano wóz nocą. Sprawę uratowała szpitalna przechowalnia-chłodnia.

Miejsce spoczynku wybrano dobrze, bo poeta może z tego miejsca patrzeć sobie na górę Patrę, zgodnie ze swoim marzeniem.

Józef Kanik

STANISŁAW WOJNO WSPOMNIENIE

Stanisław Wojno był z zamiłowania poetą, fraszkopisarzem, aforystą. Z wykształcenia ekonomista. Pracował w rzeszowskich instytucjach zatrudnienia i kontroli skarbowej. Wiele lat przepracował też w przedsiębiorstwach budowlanych.

Wydał kilka tomików poezji, pełnych humoru i satyry. Pierwszy tomik „Fraszki i aforyzmy” oparty został o jego credo życiowe, które brzmiało „Interesuje mnie wszystko co piękne. Marzę o świecie ludzi uśmiechniętych. Cieszę się z tego, co mam. Żyję na własny rachunek”.

Przesłaniem drugiego tomiku „Żartem i serio – fraszki i limeryki” były między innymi słowa: „Piszę fraszki i limeryki dla radości a nie dla pazerności”. Autor dążył do wyzwolenia w czytelnikach odrobiny radości, uśmiechu i refleksji nad życiem.

W tomiku „Rzeszów i Podkarpackie w limerykach” ukazał wiele miejscowości i imion w formie satyry, zastrzegając się, że nie mają one na celu ich wybielania, obrażania czy też ośmieszania. Poprzez swoje utwory promował w swoistej formie region oraz jego stolicę – Rzeszów.

Był zawsze z czytelnikami. Uczestniczył w wielu spotkaniach autorskich w rzeszowskich domach kultury oraz różnych imprezach osiedlowych. Miał wyjątkowe poczucie humoru. Fraszkę dla niego były niczym pokarm ducha. Powtarzał za Sztudyngerem, że „fraszka jedynie wtedy spełnia swoją rolę, kiedy pachnie jak róża i jak róża kole”.

Hobbystycznie zajmował się działką. Kochał rodzinę: żonę Janinę, syna Sławomira, córkę Joannę i wnuczkę Darię. Niedługo



Stanisław Wojno

go przebywał na emeryturze. W 2008 roku odszedł na wieczną wartę. Gdyby żył, obchodziłby 12 lutego br. swoje 75 urodziny.

Stanisław Rusznica

WALKI REWOLUCYJNE NA RZESZOWSZCZYZNIE

Najpiękniejszy w Rzeszowie pomnik potocznie nazywany jest pomnikiem Czynu Rewolucyjnego lub Walk Rewolucyjnych. Nazwa jest kwestionowana twierdzeniem, że na Rzeszowszczyźnie żadnych walk rewolucyjnych nie było. Prawicy zależy na obrazie potulnych chłopów, bowiem jest to niezły sposób na pacyfikację pamięci historycznej. A czy między wsią i dworem panowała wrogość? Oczywiście tak! Tutaj przywołam słowa hymnu chłopskiego. O cześć wam panowie, magnaci, / za naszą niewolę, kajdany, / o cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci, / za kraj nasz krwią bratnią zbрызany.

Dlatego przez Rzeszowszczyznę przelały się kolejne fale rewolucyjne. Przypomnijmy: 1651 – powstanie chłopskie na Podhalu pod dowództwem Aleksandra Kostki Napierskiego, a luty 1846 – powstanie chochołowskie w okresie powstania narodowego w Galicji, luty-kwiecień 1846 – rabacja galicyjska pod wodzą m.in. Jakuba Szeli, 1902 – strajk robotników rolnych w Galicji, lata 30. XX wieku – strajki i krwawe starcia chłopów z policją w Sieniawie, bunt chłopów w Bieszczadach, w szczególności tzw. wielki strajk chłopów w sierpniu 1937 r.

Strajki chłopskie, które objęły w 1937 r. całą Małopolskę, miały też miejsce na terenie Grębowa. Strajk rozpoczął się 15 sierpnia 1937 r. Bezpośrednim jego podłożem była sytuacja ekonomiczna i społeczna

wsi w dobie kryzysu: duże bezrobocie, przeludnienie i ograniczenie w nabywaniu ziemi. W starciu z policją zginął wówczas Piotr Szwec – rolnik z Wydrzy, a kilka osób zostało rannych. Na znak solidarności i protestu chłopcy usypali w nocy z 31 października na 1 listopada 1937 kopiec, a na szczycie umieścili krzyż. Kopiec w Grębowie to pamiątka walki chłopów o swoje prawa.

W tej sytuacji naczelny komitet wykonawczy Stronnictwa Ludowego ogłosił strajk chłopski, który miał trwać 10 dni, począwszy od 16 sierpnia 1937 r. Ludność wiejska miała przez ten czas wstrzymać dostawy artykułów żywnościowych do miast oraz zaprzestać robienia zakupów. Akcja Stronnictwa Ludowego, mającego silną i ugruntowaną pozycję wśród chłopstwa Dynowszczyzny, zyskała szerokie poparcie. Szybko ustawiono wokół Dynowa posterunki chłopskie, które nie wpuszczały osób, chcących złamać zasady strajku. Prowadzono jednocześnie szeroko zakrojoną akcję propagandową. Spokojny przebieg strajku został zakłócony 19 sierpnia przez oddział rezerwy policji w sile plutonu. Maszerujący do Dynowa policjanci rozpendzili zebrane Stronnictwa Ludowego w Bachórze i pobili przy okazji kilku uczestniczących w nim chłopów. W odpowiedzi na to w Harcie zorganizowany został wiec, na który przybyli chłopcy z: Bachórze, Hartu, Ulanicy, Przedmieścia Dynowa-

skiego oraz z odleglejszych miejscowości. Uczestnicy wiecu zabarykadowali drogę Przemyśl-Krosno i oczekiwali przybycia policji, której zamierzano złożyć protest w związku z wcześniejszymi wydarzeniami w Bachórze oraz przedstawić postulaty strajkujących chłopów. Po przybyciu policji do rozmów nie doszło, gdyż padł strzał, bądź ze strony nieodpowiedzialnego uczestnika manifestacji, bądź ze strony prowokatora. W odpowiedzi policja oddała kilka serii z karabinu maszynowego. Śmierć ponieśli: Józef Surmacz z Laskówki, Andrzej Galej z Hartu, a wskutek odniesionych ran wkrótce zmarł Józef Potoczny z Hartu. Po tych wydarzeniach strajk chłopski zupełnie załamał się, nie przynosząc praktycznie żadnych pozytywnych rezultatów. W stosunku do strajkujących podjęto szereg środków represyjnych, przede wszystkim w Harcie, Ulanicy i Bachórze. Policja demolowała mieszkania, zrywała strzechy w poszukiwaniu broni. Przywódcy strajku zostali aresztowani i skazani na pobyt w więzieniu.

Prawdopodobnie związek ze strajkiem miało wydarzenie z 14 września 1937 r. w Harcie, gdzie nie wykryci sprawcy zastrzelili komendanta policji z Dynowa, Jana Kulika, oraz ciężko ranili posterunkowego Michalaka.

Wszystkie sprawy dzielące mieszkańców Dynowa i okolic zostały odsunięte w niepamięć w obliczu wybuchu II wojny światowej. Wszyscy zgodnie stanęli w obronie ojczyzny, a

później walczyli w ruchu oporu.

W latach trzydziestych pogarszały się i tak już znajdujące się w stanie kryzysu stosunki społeczno-gospodarcze. Wzrastało bezrobocie, malały możliwości zarobkowe, co odczuwali zwłaszcza murarze. Wskutek nędzy mas robotniczych doszło w 1931 roku do strajków robotników w Czercach, Cieplich, Piskorowicach. W 1934-1935 akcja strajkowa nasiliła się głównie wśród okolicznej młodzieży wiejskiej, np. w Piganach.

Znane było wystąpienie chłopów w Nowosielcach. W sierpniu 1937 roku w trakcie strajku chłopskiego doszło do starcia z policją. Zginęło wówczas 15 chłopów. Wydarzenia te miały miejsce w Majdanie Sieniawskim.

Na pomniku umieszczony jest polski żołnierz, co ma swoje krwawe uzasadnienie. Podczas antypolskiego ludobójstwa dokonanego przez UPA na pograniczu naszego województwa w latach 1944-1947 zginęło ponad

10 tys. osób cywilnych. Jak również życie straciło 2.594 żołnierzy, w tym 466 oficerów, 729 podoficerów i 1.399 szeregowców.

Dzisiaj, w ramach polityki poprawności politycznej, każe nam się o tym zapomnieć. Nie zapomnimy! Bo kto UPA uważa dzisiaj za przyjaciół, to pluje na pamięć poległych polskich żołnierzy.

Zdzisław Daraż
Fot. A. Baranowski



KASATA ZAKONÓW

Na skutek rozbiorów Polska utraciła niepodległość. Rzeszów znalazł się w zaborze austriackim. W 1782 r. wprowadzono w Austrii dekret o kasacie zgromadzeń zakonnych, które nie prowadziły szkół, ani nie sprawowały opieki nad chorymi. Był to jeden z wielu dekretów wydanych, w ramach tzw. reform józefińskich w latach 1780-1790, przez cesarza Józefa II. Pierwsze kasaty odbyły się już w 1769 r. Do 1786 r. zlikwidowano w ten sposób 738 domów zakonnych (z 2163 poprzednio istniejących), w których przebywało ok. 38 tys. zakonników i zakonnic. Zakonnicy ci i zakonnice przenosili się do innych, czynnych klasztorów i domów zakonnych.

Skonfiskowane budowle przeznaczano na inne cele. W byłych klasztorach tworzone m. in. szkoły oraz państwowe seminaria dla duchownych katolickich. Kościoły w większości przypadków przekazywano na rozbudowę sieci parafii (Józef II uważał, że parafie powinny być równomiernie rozmieszczone w terenie i wierni nie powinni mieć do swojego kościoła więcej niż godzinę drogi). W latach 1782-1783 utworzono w ten sposób ok. 800 nowych parafii. Dawne dobra biskupie podległy sekularyzacji. Dochody z dawnych majątków klasztornych i wsi biskupich przeznaczono na tzw. fundusz religijny, który miał być podstawą do rządowych pensji wypłacanych duchowieństwu.

Obok powyższych motywów polityki kościelnej państwa były jeszcze inne, podyktowane względami fiskalnymi. W poszukiwaniu dochodów dla skarbu państwa wszelkimi sposobami i rozwinętego systemu fiskalnego, konfiskowane dobra kościelne stawały się wartościowym źródłem dochodów dla ubożającego z końcem XVIII wieku skarbu państwa. Przejęcie dóbr kościelnych przez Fundusz Religijny okazało się ważnym wydarzeniem. Konfiskata podcinała bazę majątkową instytucji kościelnych, stanowiących o materialnej niezależności Kościoła wobec władzy świeckiej; przez dysponowanie sprawami uposażenia materialnego duchowieństwa dawała możliwość dowolnego nim manipulowania.

W Rzeszowie kasacji poddano 3 zakony. Wielce zasłużony Zakon Pijarów (przy ul. 3 Maja). Kościół i klasztor, który został wybudowany w roku 1645 przez Zofię Pudencjanę Ostrogską. Pierwotnie miały zamieszkać w klasztorze siostry klaryski. Król Władysław IV osadził jednak oo. pijarów. Od 1658 rozpoczęto naukę w nowej szkole. I tak przez stulecia złączyły się ze sobą kościół i szkoła.

Pijarzy, równie dobrze jak w kolegium, stawali chwalenie i bezpośrednio w potrzebie Ojczyzny, za co uroczyście i osobiście dziękuje im król Jan III Sobieski po wiktoryi wiedeńskiej w pijarskim, rzeszowskim kościele. Budowlę kościoła projektuje słynny Tylman z Gameren,



sztukaterie wnętrz Falconi. W roku 1776 nastąpiła kasata zakonu przez władze zaborcze. Majątek oo. pijarów przepisano na skarb państwa.

Zakon Reformatów, po którym pozostał kościół garnizonowy pw. Matki Boskiej Królowej Polski przy ul. Reformackiej. Pierwotnie był to kościół klasztoru reformatów. Klasztor powstał z fundacji mieszczanina i wójta rzeszowskiego, Aleksandra Passakowskiego, natomiast kościół został zbudowany po 1715 r. pod kierunkiem arch. Jana Chrzyciela Belottiego i konsekrowany w 1722 r. Po kasacie zakonu w 1787 r., z nakazu władz austriackich, został zamieniony na magazyn wojskowy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zdewastowaną budowlę przeznaczono na kościół garnizonowy. Jako bardzo ważny zabytek świątynia została otoczona troskliwą opieką. W latach 1920-1922 budynek poddano restauracji, a remont wnętrza ostatecznie przypieczętował jego sakralne przeznaczenie. Renowację przeprowadzono w latach 1925-1928. Ogród klasztorny przeznaczono na park miejski.

Trzeci to Zakon Bernardynów. W święto Zwiastowania Roku Pańskiego 1629 r. rzeszowski proboszcz i kanonik wiślicki, ks. Bartłomiej Robakowski, dokonał uroczystego wprowadzenia do kościoła i klasztoru zakonników. Na czele nowoprzybyłych ojców bernardynów stał ich prowincjał, Michał Heller.

Gdy Rzeszów znalazł się w zaborze austriackim, władze postanowiły znieść jeden z dwu klasztorów, jakie znajdowały się w mieście, bernardynów lub reformatów.

Zakon Bernardynów utrzymał się dzięki władzom austriackim, które ustaliły, że nie ulegną kasacji tylko te zakony, które będą parafiami.

Adam Cichocki

RZESZOWSZCZYZNA GRANICĄ UE

KONTRUDERZENIE SEPARATYSTÓW

Według OBWE tylko w wyniku eskalacji walk, w ciągu ostatnich dwóch tygodni, zginęło około 200 osób – co przekazał Michael Bociurkiw – szef specjalnej Misji Obserwacyjnej organizacji operującej w Donbasie. Według niego, w ostatnim okresie około tysiąca osób odniosło rany, zaś w wyniku całego konfliktu ponad milion opuściło swoje domy.

Przypomnijmy, że według szacunków ONZ z 6 stycznia, liczba zabitych wynosiła 4808 osób.

OPINIA – CO DALEJ?

Sprawa jest prosta: ludność wschodniej Ukrainy chce się odłączyć od państwa, które po wydarzeniach na Majdanie i po siłowym przejęciu władzy przez banderowców, stało się dla nich państwem obcym. Powstańców cichaczem wspiera Rosja, a faszystów wspierają państwa zachodu, w tym Polska. Unia Europejska się skompromitowała i mimo rezygnacji z wszystkich warunków, jakie postawiono Ukrainie, tamtejsi rządzący dali do zrozumienia, że nie są zainteresowani stowarzyszeniem z UE.

Ukraina nie jest krajem jednolitym i do dzisiaj wyraźnie przebiega tam podział na Zachodnią Ukrainę, czyli

obszary wchodzące niedawno w skład Rzeczpospolitej i Wschodnią Ukrainę, tradycyjnie prorosyjską. Niewątpliwie dla Polski lepiej byłoby, gdyby Ukraina weszła do UE, tak jak dla Niemiec korzystne było wejście do Unii Polski. Dzięki temu zlikwidowano granice, a przeniesienie zależności Warszawy z Moskwy na Brukselę spowodowało, że dla Niemców otworzyła się możliwość niezauważalnej integracji obszarów wchodzących w skład naszego kraju, zwłaszcza zachodnich części. Nie można wykluczyć, że po wstąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej, Polska mogłaby postępować podobnie i dzięki temu znacznie bardziej zaznaczyć swoją obecność na Zachodniej Ukrainie. Jednak musiałby się na to zgodzić Kreml, a na to się nie zanoszą. Zniewolenie Ukrainy jest stuprocentowo pewne i teraz decyduje się tylko, czy utraci swą suwerenność z powodu zbliżenia z Moskwą czy z Brukselą.

Zdzisław Daraż



Poborowi do wojska ukraińcu uciekają za granicę

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi
- Wykonujemy projekty budowlane
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy do współpracy

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

To były bardzo git chłopaki znad: Przyrwy, Krzykopy, od Glinika, z Gęsiówki i Zagumnia. Wielu było udekorowanych Czarnym Krzyżem. „Oj, w Staromieście kościół na górce stoi...” I te nonstopowe nazwiska, które przynależne postaciom zawsze będą staromiejsko-dziejowe.

Nieżyjące już kultowe postacie, Jana Robaka i Stanisława Sobiny. A dzisiejsi sprawni i gotowi: Emil

Wiśniewski, Kaziu Wcisło, Tadek Jandziś, Zygmunt Sobolewski, Władysław Waltoś, Henek Kapała i Józek Cyprys? Ja nie wiem, jaka jest historyczna prawidłowość urodzin Staromieścia, a oni wiedzą. Było przódzi jak Rzeszów Pakosławica? Staromiejski Rzeszów, czy rzeszowskie Staromieście?

Ale o tej kopanej chce się i musi! Powojenne „Staromieszcanka”, „Orły” i ostatnia, ligowa „Omega”, sponsorowana przez hotel przy ul. Asnyka. Tu nie chodzi o lata i okresy grania, wygrywania i przegrywania. Tu chodzi o inną konieczność!

Piłkarskie drużyny trzymają dzisiaj: Słocina i Zalesie, Staroniwa, Przybyszówka i Załęże. A gdzie podziało się Staromieście, które, jako jedyny kawał współczesnego Rzeszowa, zachowało się nie tylko na mapie jako coś dzielniego? Tak architektonicznie, mentalnie jak i kulturowo. Jeszcze tylko tu można położyć po uroczych uliczkach, zakątkach i ścieżkach, porozprawiać z rdzennymi Kozubalami. A przecież to już dawno nie jest wieś! Przystojni jak cholera

I NIE ZAPOMNIJ MNIE...

gospodarze, kolejarze i kmiecie. A kobitki? Tylko cztery ich wchodziło do kościelnej ławki.

Welcówka! Który z Kozubalów nie zna tego uroczego fyrtila Staromieścia? Tam kopano piłkarską skórę, tam trenowano. Tadeusz Mach, Zygmunt Sobolewski, Mateusz Fiszer to wytrawni nauczyciele, strzelający pod poprzeczkę czy w lewy róg. Gdy „Omega” wskoczyła do klasy B, przestała funkcjonować. Tacy zawodnicy, jak: Brudek, Pawłowski, Kogut, Sobolewski, Waltoś i wielu innych zasilili inne rzeszowskie drużyny: Resovię, Spójnię i Waltera. Do dzisiaj u żyjących piłkarzy króluje wspomnieniowa, istna perła w koronie tych z Welcówki. Danie po dupie samej „Malcie” i to aż 6:3!

Teren boiska na Welcówce to dzisiaj ugor, do tego mocno podmokły. Niepotrzebny, nieciekawo był ten piłkarski pogrzeb drużyny w latach 90. Wyplantowano orlika, ale welców-

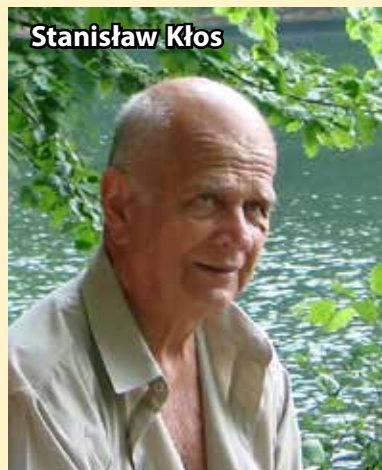


Od lewej: Antoni Wiśniewski, Marian Bielenda, Władysław Waltoś, Zygmunt Sobolewski, Andrzej Pawłowski, Tadeusz Miękiś, Zbigniew Pokrzywa, Józef Kielar, Zbigniew Pasterz, Władysław Czólno, Andrzej Motyka.

skim urwano kawałek wydeptanego boiska. Jak wymodzić nową murawę z wybielanymi liniami, dwoma budami i jako taką szatnię? Na przodku piętrzy się nowa podstawówka, gdzie zasiadziało się Towarzystwo Przyjaciół Staromieścia. Nie ma kina „Goplana”, ale jest prężny Rzeszowski Dom Kultury. A więc? Jak i kto ma zacząć nową, młodą jedenastkę staromiejskiej kopanej? Jest spora grupa rodowitych staromiejskich pnioków i

krzków, którzy, chociaż przesiedleni do innych kawałków Rzeszowa, dalej najwyraźniej wolą wysoką wieżę od św. Józefa.

W kolejnych numerach „Echa Rzeszowa” będę chciał odpowiedzieć na pytanie o tych ze: Staroniwy, Zalesia, Słociny, Przybyszówki, Załęża, Białej czy Budziwoja. Jak wyście to zrobili? Jak wyście to zrobili? Trochę jak w TV o konieczności płacenia abonamentu.



Stanisław Kłos

Tym razem wybierzemy się nieco dalej na północ, do gminy Sokołów Małopolski. Jej obszar rozciąga się na Płaskowyżu Kolbuszowskim, mającym tu charakter lekko pofalowanej wysoczyzny wzniesionej 200-266 m n.p.m., porośniętej szerokimi i płytkimi dolinami, dnem których sączą się leniwe strugi. Jest to krajobraz kulturowy, ale w miarę urozmaicony. Rozległe, spłaszczone wierzchołki i doliny pokrywa swoista mozaika pól, łąk i pastwisk przetykanych płatami lasów, których zdecydowanie więcej jest w części zachodniej i północnej.

Rozciągający się tu wielki kompleks leśny, stanowiący niewątpliwie pozostałość dawnej Puszczy Sandomierskiej, sięga po Głogów Małopolski i Raniżów, a na północy Górna. Po drugiej, wschodniej stronie, pojawiają się krańce niemiejszych Lasów Julińskich. Przeważają tu zbiorowiska roślinne związane z gospodarką rolną, nie brak jednak i zespołów o charakterze zbliżonym do naturalnego. Te ostatnie spotykamy głównie na obszarach leśnych, których mimo wszystko jest tu sporo. Występują głównie bory sosnowe, w części także mieszane. Znaczna część obszaru gminy znajduje się w

DOKOŁA RZESZOWA I TROCHĘ DALEJ CZ. X NA PŁASKOWYŻU KOLBUSZOWSKIM

strefie Sokołowsko-Wilczowolskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu.

Gmina jest stosunkowo rozległa, zajmuje obszar o powierzchni 134 km² i liczy blisko 17 tysięcy mieszkańców. Ośrodkiem gminy jest miasto Sokołów Małopolski, a w jej skład wchodzi wsie: Górno, Kąty Trzebuskie, Trzebuska, Markowizna, Nienadówka, Trzeboś, Podlas, Turza, Wólka Niedźwiedzka i Wólka Sokołowska.

Sokołów, miasto liczące ponad 4 tys. mieszkańców to jedno z typowych niegdyś miasteczek galicyjskich, ukształtowanych na przełomie XIX i XX stulecia, żyjących z drobnego handlu i rzemiosła. Miasto zostało założone przez Jana Pileckiego w 1569 roku, nieopodal starszej osady według tradycji mającej sięgać XIV wieku. Sokołów, jako miasto prywatne, spełniał funkcję ośrodka dóbr i lokalnego rynku wymiany towarowej. Od początku stanowił prężny ośrodek rzemieślniczy, znany głównie z szewstwa, stolarstwa, a od czasów międzywojennych wyrobów masarskich. Swoistą sławę zyskały wówczas sokołowskie kielbasy, znane zresztą i dziś.

Sokołowskie wsie to przeważnie stare, puszczalskie osady wyrosłe na leśnych karczunkach. Większość z nich pojawiła się w XVI wieku, m.in. Górno (1578 rok), Trzeboś (1589 rok), Turza (przed 1589 rokiem), Nienadówka, Wólka Niedźwiedzka i Trzebuska.

Gmina jest wyjątkowo bogata pod względem zasobów kulturowych. Większość tutejszych zabytków to obiekty pochodzące z XIX bądź początku XX wieku, lecz są wyjątkowo godne uwagi. Niewątpliwie najciekawszy jest sam Sokołów. Miasto stanowi cenny zespół urbanistyczno-architektoniczny, w 1992



Fragment rynku w Sokołowie Młp. Fot. autor.

roku wpisany do rejestru zabytków. Centrum, z wyjątkowo obszernym rynkiem pośrodku, stanowi doskonały przykład renesansowego założenia urbanistycznego. W otoczeniu rynku zachowały się nieduże, murowane domy pochodzące z początków XX wieku, w tym klasycystyczny budynek ratusza. Warto tu podać, że pierwotna zabudowa spłonęła niemal doszczętnie podczas wielkiego pożaru miasta w 1904 roku. Wiele podobnych domów, w tym także drewnianych, możemy spotkać w sąsiednich uliczkach. W pobliżu przetrwał budynek dawnej synagogi, w którym obecnie mieści się m.in. małe muzeum. Pamiątką po licznej tu niegdyś społeczności żydowskiej jest jeszcze kirkut, na którym przetrwały liczne macewy.

Niewątpliwie najcenniejszym zabytkiem jest kościół parafialny z wyjątkowo wysoką wieżą, stanowią-

cą dominujący akcent w krajobrazie miasta i okolicy. Piękna, neogotycka budowla, wyróżniająca się okazałą sylwetką i ciekawą architekturą, została zbudowana w latach 1908-1916. Jej wnętrze zdobi godny uwagi obraz Matki Bożej zw. Sokołowską, pochodzący z XVII-XVIII wieku. W pobliżu można jeszcze zauważyć relikty wałów i fos, które niegdyś otaczały całe miasto.

Podobnie okazały, również neogotycki kościół znajduje się w Górnie. Zbudowany w latach 1912-1913 wyróżnia się strzelistą wieżą wysokości 55 m. Kolejny neogotycki kościół, nieco starszy, bo wzniesiony w latach 1895-1897, stoi przy głównej drodze w Nienadówce. Zabytkowy, lecz znacznie skromniejszy, kościół znajduje się w Trzebosi. Zbudowany został w latach 1887-1888. W Wólce Niedźwiedzkiej znajduje się jedyny w tym regionie kościół drewniany,

pochodzący z 1607 roku, przeniesiony tu z Woli Zarzyckiej w 1907 roku.

Niektóre fragmenty gminy, szczególnie te położone w rejonie wielkich kompleksów leśnych, to dogodne tereny do spacerów a nawet dłuższych wycieczek. Jednym z nich są okolice wsi Turza, położonej na zachód od Sokołowa. Pośród tutejszych lasów urządzone są dwie ścieżki przyrodnicze, znajduje się pasmo wyniosłych wydm, zwanych Jelenie Góry i wyjątkowe miejsce pamięci, zwane „Małym Katyniem”. Ziemia skrywa tu ofiary obozu NKWD, urządzonego w sierpniu 1944 roku w pobliskiej Trzebusce, w tym wielu żołnierzy AK. Jako dłuższą wycieczkę polecam przejście leśną drogą z Turzy do Głogowa. Miłośnicy kąpieli i plażowania znajdą dogodne miejsce do wypoczynku nad zbiornikiem retencyjnym w Wólce Niedźwiedzkiej.

FRANKOWICZ I SPECJALIZANT W GOŚCINIE U SZNAPS PATRIOTY

Frankowicz – polski wielbiciel franka szwajcarskiego, aktualnie nieutulony w dojmującym bólu, ponieważ szwajcarska waluta nie odzwajemnia jego uczuć. Wręcz przeciwnie, wdeptała go w ekonomiczną klęskę. Spłaca kredyt mieszkaniowy już 10 lat, a pozostało mu jeszcze więcej do spłaty, aniżeli pożyczzył. W dodatku jego mieszkanie w kredycie zdrożało ponad dwukrotnie, pomimo że realnie staniało. Bankowi krwio pijcy, którym dał się nabrać frankowicz, mają się dla odmiany coraz lepiej. A wydawało się, że po doświadczeniach z gruszkami na wierzbie banku Grobelnego, czy Podkarpackiego Trustu Kapitałowego już nikt nie da się nabrać na jakiś rewelacyjny korzystny „produkt bankowy”. Istnieje taki wyłącznie w marzeniach i pokretnych kalkulacjach bankowych. Za peerelu lud pracujący miast i wsi robił sobie jaja z czegoś nierealnego twierdząc, że coś ma się tak pew-

nego, jak w ruskim banku. Dzisiaj chyba frankowicze woleliby kredyt w rublach, bo na swojej hipotece mają tak wątpliwą, jak w walucie szwajcarskiej. Językowo jednak frankowicz brzmi interesująco. Imienną końcówkę –owicz zastosowano do utworzenia określenia kogoś związanego z pojęciem rzeczownikowym. Znam tylko jeden podobnie skonstruowany wyraz – działkowicz. Ale wszystko jeszcze przed nami. Wszystkim Czytelnikom tej rubryki życzę tyle szczęścia w Nowym Roku, ile posłowie i doktorzy wzięli na boku.

Kopacz – tak, dawno nie dostrzegany w przestrzeni medialnej, Bogdan Pęk, określił naszą premier. Pani Kopacz straciła u mnie sporo, ulegając chamskiej i niewiarygodnej arogancji największego, po Prezesie I Ogromnym, społecznego pasożyta, zwykłego buraka dudowego, w dodatku pastewnego. O panu Pęku lepiej nie mówić, bo to twórcza pomyłka Pana Boga. Natomiast sama

konstrukcja jest semantycznie interesująca. To udane połączenie dwu nazwisk w jedną znaczeniową całość. W dodatku bardzo poprawnie, bo nie jest to zwykła kalka językowa, lecz dobrze skonstruowany zrost nazwisk – Kopacz i Thatscher, żelaznej lady. Szkołę w tym, że lady nie odpuściła i dlatego Królestwo ma się dobrze do dziś, nie tylko ekonomicznie i politycznie, zaś premier Ewa Kopacz dała ciała i nasza ojczyzna zostanie nieuchronnie zadudowana. Tak nam nie dopomóż Bóg! Ale widzę to czarno, bo nasza zezowata władza ma jedno oko na Ukrainę z Obamą, a drugie w kibini mater. Dlatego proponuję likwidację struktur państwowych i przekazanie władzy związkowym dądom. Szanowny Obywatel Dżeki Marchewa deklaruje, że pójdzie entuzjastycznie w dudy i nawet nauczy się na nich grać.

Specjalizant – nowy stopień medycznego fachu w mazowieckiej placówce, mającej w statutowym

założeniu przywracać zdrowie. Jeśli zamierzają to czynić w taki sam sposób, jak respektują językową poprawność, to odradzam korzystanie z ich usług. Nie ma czegoś takiego w języku polskim, jak specjalizant. Domyślam się, że chodzi tu albo o jakiegoś specjalistę, albo tego, który dopiero terminuje w jakiejś specjalności, czyli do specu mu jeszcze dosyć daleko, ale jest ambitny. Osobiście ów specjalizant kojarzy mi się bardziej z partyzantem i solenizantem. Jednakże do gabinetu lekarskiego nie chciałbym iść na pogawędkę o karabinach, a tym bardziej na imieninowe pół litra z zagrychą, czyli jak do knajpy.

Sznaps patriota – to zaszczytny tytuł, którym obdarzony został poseł nie wiadomo czyj, Przemysław Wipler. Jest wybitnym wynalazkiem PiS. Wyjątkowo konsekwentny w swoich poglądach i dlatego zdołał w ciągu jednej kadencji zaliczyć coś z pięć partyjnych klubów i kół

sejmowych oraz po pijaku bijatykę z policjantami. Teraz będzie z innym awanturnikiem politycznym, walącym w ramach dyskusji po pysku, zakładał nową partię, z konieczności kanapową. W ostatnich wyborach samorządowych chciał, jako prezydent stolicy, poprowadzić warszawiaków ku wielkiej szczęśliwości i świetlanej przyszłości, ale ci niedźwiedzicy tego nie chcieli, woleli dotychczasową nędzę z bidą i go ołali. W styczniu popisał się w Sejmie nieznanym w naszej parlamentarnej tradycji chamsstwem w stosunku do premiera, w dodatku kobiety. Ku powszechnemu zniechęceniu. W dodatku błysnął niezwykłą biegłością językową. Dostrzegł bowiem w Margaret Thatcher panią lady, ale w premier Kopacz już nie dojrzał pani madame. I tym właśnie różni się od zwykłych patriotów sznaps patriota. Nie dosyć, że w obyciu chamski, to jeszcze nie kuma obcych języków.

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

RAJDY TERENOWE I MOTOCROSSY W ZKS „STAL” RZESZÓW

Po rozwiązaniu sekcji żużlowej w klubie sportowym „Budowlani-Rosovia”, gdzie startowałem na żużlu, przeniosłem się do sekcji rajdowej „Stal Rzeszów”. Tak więc w czasie, kiedy z braku pieniędzy biedniejsi budowlani sekcję likwidowali, to bogatsi metalowcy z potężnej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie sekcję żużlową poszerzali. Choć otrzymałem propozycję startów na żużlu przez Eugeniusza Nazimka, wspaniałego zawodnika i działacza sekcji żużlowej, nie dałem się namówić. Starty na torze żużlowym w jednym miejscu, na zamkniętych stadionach, nie dawały mi tej satysfakcji i zadowolenia, co udział w rajdach terenowych. To tam, gdzie w Polsce, cały czas działo się coś nowego, poznawało się piękne okolice i ciekawych ludzi. Dlatego swoje plany sportowe w „Stali” Rzeszów wiązałem z motocyklowymi rajdami i crossami. Sezon motocyklowy w klubie „Stali” rozpoczęliśmy od startu w 1957 roku w Ogólnopolskim Rajdzie Patrolowym z okazji 10. rocznicy śmierci gen. Świerczewskiego. W rajdzie tym zajęliśmy trzecie miejsce drużynowo w składzie: Henryk Markowski, Andrzej Klamut, Zbigniew Gibała. Indywidualnie zajęłem pierwsze miejsce, otrzymując w nagrodę rower.

W nowym dla siebie otoczeniu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego spotkałem ambitnych ludzi, zaangażowanych w rozwój sportów motorowych w Rzeszowie. W praktyce fabrycznej różnie bywa z pomocą techniczną dla sportowców, jest jednak faktem, że

zaplecze techniczne sekcji klubu „Stali” Rzeszów pracowało nie tylko na rzecz żużlowców, budując dla nich nawet specjalne, zaprojektowane i wykonane w rzeszowskiej WSK silniki do maszyn żużlowych FIS-1. Żużlowcy byli faworyzowani, to prawda, ale mechanicy czuwali również nad stanem technicznym maszyn wszystkich motocyklistów, także tych reprezentujących klub w rajdach.

Z grupy działaczy klubowych i mechaników na co dzień najbardziej zapamiętałem mechanika warsztatowego, Romualda Szymborna, Tadeusza Fedko i Romualda Iżewskiego, entuzjastów motorowego sportu i twórców polskiego silnika żużlowego. To oni z pełnym zaangażowaniem starali się o dobry stan pojazdów motorowych w klubie i zawodnicy cenili ich za to. Tu także rozpocząłem współpracę z zawodnikiem, późniejszym znakomitym polskim rajdowcem, przyjacielem Heniem Markowskim.

Z racjonalizatorskimi pomysłami mechanika żużlowego „Stali”, Tadeusza Fedko, wiąże pewne wspomnienie z eliminacji do rajdowych mistrzostw Polski. Kiedy, jako zawodnicy, reprezentowaliśmy z Heniem w tych eliminacjach rzeszowską „Stal”, pragnąc podnieść moc naszych maszyn, postarałem się o to, aby silniki wyposażono w tłumiki z blachy chromoniklowej, wzmocnione specjalnymi wkładami dla tłumienia wibracji. Tłoki oraz pierścienie w tych silnikach zalecił nam docierać przed zawodami. To docieranie odbywało się w praktyce w czasie jazdy z fabryki na start. Gdy pewnego razu jechaliśmy z Heniem na rajd do Bielska, nasza trasa przypominała poligon z ostrą i głośną strzelaniną. Czyniliśmy taki hałas, że w mijanych wioskach i miasteczkach przerażeni mieszkańcy biegali z zamieszanych domów na szosę. Efekty tłumików były skuteczniejsze w następnych imprezach.

RAJDOWCY W OCENIE DZIENNIKARZY

Z tamtego okresu zachowałem w archiwum interesujący wycinek prasowy na temat obu rajdowców. Pochodzi on z „Nowin Rzeszowskich”. Co się rzadko zdarza, w artykule dziennikarza sportowi samokrytycznie ocenili własne zaniedbania, polegające na

koncentrowaniu uwagi gazety wyłącznie na żużlowcach i zapomnianiu o rajdowcach z WSK. I tak w artykule z początku 1958 roku pod tytułem „Duet rajdowców Markowski-Gibała „Stal” Rzeszów ma ambitne plany, ale...” czytamy – „W cieniu wielkiej sekcji żużlowej Stali Rzeszów rozwija się i odnosi cenne sukcesy skromna podsekcja rajdowców. Jest ona chyba najmniejszym zespołem sportowym w Polsce, gdyż skupia zaledwie 4 zawodników, w tym tylko dwóch całkowicie czynnych. I właśnie tej dwójce chcieliśmy poświęcić kilka słów, których nie mogli się doczekać w ciągu zeszłorocznego sezonu, kiedy zwyciężali na trasach i szosach rzeszowskich, i ogólnopolskich. Henryk Markowski i Zbigniew Gibała znani są bardziej w Tatrach, Beskidach i krajowym władzom PZM niż w Rzeszowie. Nic dziwnego, bowiem świadkami ich licznych startów oraz ambitnej walki byli sympatycy rajdów z tamtych okolic i działacze najwyższych władz sportu motorowego. Ubiegły rok startów zamknęła dwójka rzeszowskich rajdowców pomyślnym bilansem. W mistrzostwach Polski, w skład których wchodziły 4 eliminacje rajdowe, startowali z powodzeniem. W silnej obsadzie maszyn 125 ccm Markowski uplasował się na piątym miejscu, a Gibała na miejscu dwunastym. W mistrzostwach okręgu rzeszowskiego dwójka ta podzieliła się większością pierwszych miejsc. Startując na przemian w rajdach i crossach w kategoriach 125 i 250 ccm Gibała zdobył 3 pierwsze miejsca, co dało mu w sumie tytuł mistrzowski, a Markowski zdobył tytuł wicemistrza okręgu w klasie 125 i mistrza w klasie 350”.

Dziennikarze w tym przypadku poculi się zobowiązani do czegoś więcej, aniżeli wyczerpania osiągnięć prowadzących do tytułów mistrzowskich i zadali sobie trud szerszego opisanie ich dokonań sportowych. Przypomnieli, że „Zbigniewa Gibała pamiętają zapewne miłośnicy kolarstwa z jego kilkuletniej supremacji w rzeszowskim kolarstwie. Tytuł motocyklowego mistrza województwa uzyskany w ub. roku jest dziesiątym tytułem w jego sportowej karierze (5 tytułów zdobył w kolarstwie i tyleż samo w rajdach i crossach)”.

Zbigniew Gibała



Zbigniew Gibała

POZNAJMY SIĘ

SZESNASTKA



Wgręczenie nagród w Turnieju wiedzy o Rzeszowie

Tytułowa szesnastka to Szkoła Podstawowa nr 16 im. Władysława Broniewskiego w Rzeszowie. Jej historia sięga 1 września 1962 roku. Patron szkoły to wybitny polski poeta – przedstawiciel liryki rewolucyjnej, żyjący w latach 1897-1962. Jego poezja była silnie związana z własną biografią i przeżyciami, a także z doświadczeniami narodu polskiego o wyraznych akcentach patriotycznych.

Od tego roku szkolnego szkołą kieruje **Dorota Rząsa**, a jej zastępczynią jest **Agata Samborska-Bąk**. W szkole kultywowana jest dobra tradycja osiągnięcia przez uczniów wysokich wyników nauczania, udziału i organizacji wielu konkursów, współpracy ze środowiskiem. W tym roku szkolnym powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły, redagowana jest gazetka pn. „Nowinki Szesnastki”, z której możemy się wiele dowiedzieć o osiągnięciach uczniów.

Ostatnie tygodnie upłynęły pod znakiem różnych imprez i spotkań. Wszystko rozpoczęło się wielkim przedświątecznym spotkaniem uczniów, rodziców, nauczycieli i wielu przyjaciół szkoły. Było to spotkanie, które w pełni wypełniło największe pomieszczenie szkolne – salę gimnastyczną. Uczniowie zaprezentowali program pn. „Z pokłonem u żłobka”. Zaraz na początku spotkania harcerze przekazali dyrektorze szkoły Świąteczko Betlejemskie, a ks. **Marcin Olszewski**

poświęcił opłatki, którymi przełamali się uczestnicy spotkania, stwarzając tym samym nastrój świąteczny. Wśród gości byli: **Konrad Fijołek** – wiceprzewodniczący rady miasta, **Tadeusz Bilski** – kierownik administracji osiedla Kmity z członkami rady: **Władysławem Finiewiczem**, **Józefem Kanikiem** i **Stanisławem Rusznica**. Na program jasełkowy, przygotowany przez **Dorotę Rząsę** i **Bernadę Słysz**, złożyło się przedstawienie historii narodzenia Jezusa w stajence betlejemskiej. Głównymi postaciami widowiska byli: Jezus, Józef, Maryja, trzej królowie, pasterze, król Herod, śmierć i oczywiście aniołowie. Wystąpił też chór szkolny „Szesnastka”, zespół instrumentalny „Dzwonki”, zespół teatralny „Fantazja”, dla których oprawę muzyczną przygotowała **Ewa Drewniak**. Program jasełek był tak wspaniały, że uczniowie powtórzyli go dla mieszkańców osiedla w kościele parafialnym pw. św. Judy Tadeusza.

20 stycznia br. odbył się w szkole „Turniej wiedzy o Rzeszowie” pod patronatem prezydenta miasta Tadeusza Ferenc. Uczniowie klas piątych rywalizowali w pięciu różnych konkurencjach. Trzeba było wykazać się znajomością zabytków miasta, pomników oraz wiedzą o zasługach poszczególnych rodów, byłych właścicieli Rzeszowa.

ciąg dalszy na s. 15

Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne

Biuro Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



KLUBY SPORTOWE ROZSŁAWIAJĄ MIASTO

Niewiele jest miast w Polsce, by tak jednoznacznie drużyna sportowa swoimi wynikami sportowymi popularyzowała miasto, jak od lat czyni to Asseco Resovia. Niedawno po raz drugi z rzędu zdobyła tytuł mistrza Polski w siatkówce. Tak, jakby nadeszła era rzeszowian. Dodajmy, że reprezentacja Polski, która zdobyła mistrzostwo świata, opierała się w dużym stopniu na zawodnikach rzeszowskiego klubu.

Dwa złote medale mistrzostw Polski i jeden srebrny to aktualny dorobek rzeszowskiego AKS-u, czyli siatkarskiego zaplecza Asseco Resovii. Młodzi siatkarze zdominowali rozgrywki w kraju, idąc w ślady starszych kolegów. Srebrny medal juniorów, złoty młodzików i kadetów to ewenement w skali kraju. Rzadko się zdarza, by jeden klub tak zdominował wszystkie cykle rozgrywkowe.

KS Developes w I lidze siatkówki kobiet. Sukces ten jest o tyle ważny, że nastąpił po roku występowania na parkietach II ligi. Serdecznie gratulujemy sztabowi szkoleniowemu oraz zawodniczkom rzeszowskiej drużyny. Towarzyszka zawodnikom wspaniali kibice, śpiewający liczne piosenki zagrzewające

do walki naszą drużynę.

Drugą dyscypliną sportową, przynoszącą rozgłos naszemu miastu, jest drużyna żużlowa. ZKS Stal Rzeszów istnieje od 1944 roku. W 1951 roku utworzono w nim sekcję żużlową, choć nie była ona pierwszą taką sekcją działającą w Rzeszowie. Żużel trafił bowiem do miasta nad Wisłokiem już w końcu lat 40., a zawody rozgrywane były na stadionie Resovii.

Sezonem, który zapoczątkował dekadę największych sukcesów rzeszowskiego żużla, był rok 1959. Drużynę zasilili już tak znakomici zawodnicy, jak: **Florian Kapala, Jan Malinowski** czy **Stefan Kępa**.

Do sezonu 1960 Stal przystąpiła jako beniaminek, ale szybko okazało się, że będzie walczyć o najwyższe cele. Dream team, będący połączeniem gwiazd sprowadzonych z innych drużyn z klubowymi wychowankami, nie miał sobie równych. W 14 spotkaniach rzeszowianie stracili zaledwie 4 punkty i pewnie wygrali ligę zdobywając pierwszy w historii tytuł drużynowego mistrza Polski. Autorami tego wspaniałego osiągnięcia byli: **Florian Kapala, Jan Malinowski, Stefan Kępa, Janusz Kościelak,**

Józef Batko, Marian Stawecki, Wiktor Brzozowski, Marian Pilarczyk oraz **Hieronim Kunicki**.

Rok następny okazał się najlepszy w dziejach rzeszowskiego speedwaya. Stal ponownie zdobyła tytuł DMP, a 30 tysięcy widzów oglądało pierwszy w dziejach Rzeszowa finał IMP, zakończony triumfem Floriana Kapala. Po raz pierwszy zawodnik Stali zdobył to zaszczytne trofeum, chociaż dla Kapala był to już trzeci tytuł, bowiem po dwa pierwsze sięgnął reprezentując Kolejarza Rawicz. Na krajowych torach ten wyśmienity zawodnik wygrał także pierwszą edycję cyklu turniejów o Złoty Kask. Kapala z powodzeniem ścigał się także w mistrzostwach świata. Dotarł do finału Indywidualnych Mistrzostw Świata w Malmö, był też kapitanem narodowej drużyny, która we Wrocławiu wygrała Drużynowe Mistrzostwa Świata. Był to pierwszy medal zdobyty przez polski speedway w imprezie tej rangi.

Wielu ekspertów twierdzi, że ekstraklasy w sezonie 2015 podzielił nam się na dwie czwórki. Również należą do grupy, która przewiduje taki układ sił w tegorocznych rozgrywkach najlepszej ligi świata. Są



Siatkarze Asseco Resovii

cztery ekipy, które mogą realnie myśleć o tym, by walczyć o jeden z medalów. Reszta powinna skupić się raczej na boju o ligowy byt.

W ocenie ekspertów największe problemy z utrzymaniem będzie mieć PGE Stal Rzeszów. Tu zagrożenie spadkiem jest największe. Rzeszowianie zakontraktowali dwóch bardzo dobrych żużlowców, bo tak trzeba określić bez wątpienia Grega Hancocka i Petera Kilde-manda. Pamiętajmy jednak o tym, że to ekstraklasa i to może okazać się

za mało. Być może im się uda, bo żużel bywa bardzo nieprzewidywalny i w każdym sezonie ktoś może eksplodować i osiągać bardzo dobre wyniki. To, co mają na papierze, na pewno nie wprowadza jednak spokoju w ich szeregach.

Należy pamiętać też o tym, że zmiana zarządu po tak długim czasie, zawsze wprowadza pewien chaos. Zobaczmy, jak rzeszowianie poradzą sobie z tą kwestią.

Zdzisław Daraż

SPORTOWE PUZZLE

CO Z LODOWISKIEM?

Duże wrażenie w Rzeszowie wywołała informacja, że gdzieś tam w Cieszanowie oddano do użytku wielosezonowe, sztuczne, kryte lodowisko. Jak pamiętamy, w Rzeszowie też była taka inicjatywa, ale już zdążyliśmy o niej zapomnieć. Był też gotowy plan modernizowania obecnego lodowiska, ale kiedy prezes Resovii przedstawił plan budowy ośrodka sportowego z lodowiskiem, ten projekt upadł. Nie ma szczęścia nasze miasto do lodowisk. Lepiej było tuż po wojnie, bo przynajmniej

stawy bernardyńskie nadawały się do ślizgania. Aktualnie mamy tylko namiastkę lodowiska w galerii Millenium Hall. Realnej poprawy w jakiejś przewidywalnej perspektywie nie widać. Teraz wycięto drzewa, czaruje się obrazkami w mediach o budowie lodowiska. Osobiście uważam, że kolejny market powstanie, ale lodowisko nie.

W Rzeszowie brak jest entuzjastów sportów na lodzie i to jest przyczyna.

Zdzisław Daraż

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO cz. V

Jak wspominałem poprzednio, o reaktywowaniu Rzeszowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów myślano od chwili zakończenia działań wojennych. Głównym mentorem organizacji był Tadeusz Janik, posiadający własną posesję i pracownię, gdzie swoją siedzibę miało RTKM. W tym okresie członkami byli dawni zawodnicy Towarzystwa: mgr Marcin Miąsik – przedwojenny zawodnik, adwokat, który po wojnie został zatrudniony jako kierownik kancelarii Urzędu Miejskiego w Rzeszowie, Stanisław Gutowski – były zawodnik, po wojnie właściciel warsztatu naprawy rowerów, Eugeniusz Małodobry – właściciel przedsiębiorstwa transportu konnego, Wincenty Bandelak – właściciel sklepu masarskiego, kilku urzędników zatrudnionych w instytucjach rzeszowskich – Franciszek Martynuska, Albin Małodobry, Eugeniusz Kaszowski, Henryk Klamut, inż. Klemens Jabłoński.

Te osoby podpisały podanie o zalegalizowanie działającego już Towarzystwa w oparciu o przedwojenny statut. Pismo opracował i stroną prawną przygotował Marcin Miąsik. On też załatwiał dalsze sprawy związane z legalizacją Towarzystwa. Dopiero 24 czerwca 1946 r. Towarzystwo zostało wpisane do rejestru towarzystw. Równocześnie otwarto konto w Komunalnej Kasie Oszczędności.

Oprócz wyżej wymienionych, członkami założycielami byli także: Jan Bogaczyk, Zbigniew Brzechowski, dr Józef Jedliczka, Stanisław Kocur, Aleksander Koryl, inż. Włodzimierz Krasieński, Edmund Kulczycki, Onufry Kuźniar, Jan Lubaczewski, Gustaw Machnicki, Jerzy Mackiewicz, Józef Płaneta, Franciszek Turski. Na jednym z doraźnych zebrań, które odbywały się na posesji Janika, dokonano wyboru zarządu, w którym znalazły się najbardziej zasłużone i wpływowe osoby: prezes – Tadeusz Janik, wiceprezes – Włodzimierz Krasieński, kapitan – Zbigniew Brzechowski, z-ca kapitana – Jan Bogaczyk, Sekretarz – Eugeniusz Kaszowski, z-ca sekretarza – Józef Płaneta, skarbnik – Klemens Jabłoński, z-ca skarbnika –

Zbigniew Wojtanowski, gospodarz – Stanisław Gutowski.

Z chwilą zarejestrowania zarząd podjął starania o uzyskanie odpowiedniego lokalu. W 1946 r. wyszukano w budynku przy ul. Lwowskiej, składający się z dwóch izb. Lokal ten użytkowano do 1949 roku. Rozwiązywał on sprawy administracyjne, pozostały jeszcze sprawy terenów sportowych. Wprawdzie podstawowa praca sportowa odbywała się na ulicach miasta i okolicznych drogach, ale nie wyczerpywało to jednak planów i programów pracy. Chodzi tu o wyścigi motocyklowe na torze. Aby umożliwić tego typu działalność, zarząd RTKM rozpoczął rozmowę z KS „Resovia” w sprawie wykorzystania na tor żużlowy terenów poza bieżnią lekkoatletyczną, wokół budującego się boiska piłkarskiego. Ostatecznie do takiego porozumienia doszło na zasadzie odpłatności.

Ambicje posiadania sekcji żużlowej są zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że tory takie powstawały w tym czasie w wielu miejscowościach, gdzie rozwijały się sekcje żużlowe. Cała praca przy budowie toru wykonana została w czynie społecznym przez członków RTKM i ich rodziny. Przyjęto zasadę, że jeśli ktoś nie mógł osobiście wykonać przypadających mu robót, to wpłacał pieniądze na ich wykonanie. Dokumentację uzyskano od klubów, które już miały podobne tory.

Większość członków pracowała w każdej wolnej chwili. Członkowie i ich rodziny, młodzież, żołnierze LWP wykonywali roboty niefachowe. Roboty instalacyjne, drenarsko-ściekowe zostały wykonane przez specjalistów. Transport zabezpieczali bracia Albin i Edward Małodobrzy. Motocykle przystosowywano do wyścigów żużlowych w warsztacie Edwarda Gutowskiego przy ul. Grunwaldzkiej i w warsztacie Mieczysława Wójcika w Pobitnie. Motocykle u Gutowskiego były przerabiane z normalnych motocykli rudge, NSU- 600 i innych.

Ryszard Lechforowicz

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

www.mpwik.rzeszow.pl

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa, Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”



Edward, Mirek i Mieczysław Drążek, Pobitno 1948.

SZESNASTKA

ciąg dalszy ze s. 13

Były też pytania z zakresu czystości i uzielenienia terenów miejskich. Autorem pytań i głównym ekspertem była nauczycielka szkoły, Magdalena Lubas. Jury pracowało w składzie: Dorota Rząsa – dyrektor szkoły, Paweł Róg z Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „Ślad”, Zenon Fajgier z Instytutu Pamięci Narodowej, Łukasz Ożóg z Muzeum Okręgowego i Józef Kanik z Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Pierwsze miejsce zajęła klasa 5a, drugie – 5c i trzecie miejsce klasa 5b. Uczestnicy konkursu wysłuchali też informacji o Rzeszowie, którą przekazał Józef Kanik, redaktor „Echa Rzeszowa”, autor wielu opracowań książkowych o Rzeszowie. Jeśli chodzi o osiedle Kmity i jego patrona, to uczniowie szesnastki mają to szczęście, że corocznie z okazji Dni

Osiedla wydawana jest jednodniówka, w której są różne materiały z historii i życia mieszkańców tego osiedla. I tak w jednodniówce „Nasze Osiedle Kmity” z czerwca 2013 roku, uczniowie mogą przeczytać o swoim patronie osiedlowym Piotrze Kmicie, zwanym Lunakiem. Żył on w latach 1375-1430. Ożeniony był z Katarzyną, córką Jana Rzeszowskiego, najmłodszego syna Jana Pakosławica Rzeszowskiego ze Stróżyk i Rzeszowa. Katarzyna w posagu wniosła trzecią część dóbr rzeszowskich, powiększając i tak duży majątek męża. Tym samym Lunak Piotr Kmita stał się właścicielem części Rzeszowa oraz wielu wiosek, wśród których była Staroniwa Dolna (teren obecnego osiedla Kmity). Piotr Kmita był dobrym gospodarzem. Był znany z wielu dobrych uczynków, zapisując się na stałe w historii miasta Rzeszowa.

Stanisław Rusznica

POWIEDZIELI

Mój ojciec grał na skrzypcach i fortepianie. Był w Dębicy adwokatem, przez ponad 20 lat był też dziekanem rady adwokackiej w Rzeszowie, często tu z nim przyjeżdżałem.
Krzysztof Penderecki

Jesteśmy w regionie ponad dwumilionową populacją mieszkańców bez prostego kontaktu komunikacyjnego ze stolicą. Szybkiego kontaktu drogowego na razie nikt realnie nie planuje. Kontakt lotniczy jest szybki ale drogi.
Edward Słupek

Nawet ci, którzy przyłożyli rękę do jednego z największych skandali politycznych po 1989 roku, posypują głowy popiołem i biją się w piersi tak jak Lech Wałęsa, który wprawdzie chciał przeprosić Oleksego, ale nie zdążył. Nie spieszył się zbyt szybko przez ostatnich kilkanaście lat z tymi przeprosinami.
Aleksandra Jakubowska

To nie jest tak, że wymagam bezwzględnej podporządkowania się wszystkiemu. Ale nie zamierzam dłużej tolerować sytuacji, gdy koalicjant wspólny z PiS blokuje rozwój miasta.
Tadeusz Ferenc

Najpiękniejsze lata mojego dzieciństwa, to jest właśnie Polska Ludowa. Nigdy nie byłem przez ówczesne władze prześladowany. Nikt mi nie wbijał igły pod paznokcie, nikt nie próbował zastraszyć, nikt nie groził, ani nie chciał wsadzić mnie do więzienia. Nie miałem nic wspólnego z żadną strukturą policyjną, ale nie byłem też bojownikiem o wolność i demokrację. Miałem swoje życie i byłem szczęśliwy
Jurek Owsiak

Członkostwo w niej przyniosło

mi wiele strat moralnych i etycznych, na co w dalszym ciągu nie mogłam sobie pozwolić. Działalność w niej była wbrew mojemu sumieniu. Jak partia działa, z kim walczy, kogo wspiera każdy widzi.

Marta Niewczas
o pożegnaniu z Twoim Ruchem

Patrząc na budowle, które w Rzeszowie powstają, pomyślałem, że trzeba było ten pomnik zrobić dwa razy wyższy.
prof. Marian Konieczny

Chyba mało kogo zgnojono w wolnej Polsce tak, jak Józefa Oleksego. I chyba nikomu nie oddawano potem cześci tak, jak jemu. I nikogo nie przepaszano tak jak jego. Oczywiście, jak to u nas, po śmierci.
Tomasz Lis

To że Tusk raczył górników ciepłymi słowami nie oznacza, że nadal trzeba łądować miliardy w kopalnie. Ale to co teraz robi Ewa Kopacz to nie reforma, to tylko wstęp do reformy.
Leszek Balcerowicz

Ten i poprzedni minister, jak wyczują kamerę, to zachowują się jak mój pies, kiedy wyczuje drzewo. Jak się dużo mówi, to się zawsze powie słowo za dużo.
Stanisław Żelichowski
(o min. Schetynie)

Ewa Kopacz przez 100 dni popełniła więcej błędów, niż Tusk przez siedem lat
Janusz Palikot

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



przewiozła go na miotle do krainy Króla Ubu, albo ma do czynienia z odpryskami domu bez klamek.

Wpierw lekarze z przychodni związkowo zamknęli swoje gabinety, bo obrażili się na ministra,

D o s y ć u w a ż n a obserwacja nasilającej się aktywności w ostatnim okresie może u zdrowego na umyśle obywatela rodzić uzasadnione podejrzenie, iż jakaś upierdliwa, łysogórska wiedźma

BÓJ TO JEST NASZ OSTATNI...

w dodatku bezczelnie twierdząc, że to w interesie nie własnym, lecz pacjentów, których wbrew złożonej przysiędze olali, każąc im chorować w innym terminie. Fakt, że wdrożona i ciągle remontowana reforma całej zdrowotnej maszyny cierpi ustawicznie raz na ostre zaparcia, to znowu na galopującą biegunkę. Ale naprawianie jej poprzez odmawianie pomocy lekarskiej potrzebującym nie ma nic wspólnego ani z humanitaryzmem, ani z ludzką przyzwoitością. I później niektórzy dziwią się, że dowcipny lud boży składa sobie życzenia – tyle szczęścia w nowym roku ile doktor wziął na boku.

Następnie w związkową dudę zaczęli dąć ciągle niedowartościowani górnicy. Argumentację mieli cud urody! Nie będzie im nikt zaglądał do przywilejów, bo mają na utrzymaniu rodziny i szlus. Że węgiel w świecie bardzo staniał, a u nas akurat zdrożał, to przecież nie ich sprawa. Im wszystko należy się jak psu buda, a krowie miedza. Jeśli im tę budę ktoś rozpieprzy, to oni znają nazwiska i adresy wszystkich rządowych i parlamentarnych łotrów. A premier ma przyjeżdżać do nich na każde dudowe pierdnięcie i to w trymiga, bo oni nie są jakieś ciule, ale dudowe plemię honorne! Popieprzył się chłopom zupełnie. Przed sierpniowymi porozumieniami tak zbrzydł im socjalizm, że nie chcą kapitalizmu. Zupełnie ich nie obchodzi to, że przecież komuś trzeba zabrać, aby im dać. Gdy padały PGR-y, stocznie, huty i włókiennicza Łódź, to trudno. Ale nierentowne kopalnie? W życiu! Pracodawca jest ciulem, a panami oni, związkowcy. Zupełnie na odwrót, jak w kapitalizmie. Ponoć w całym górnictwie działa 160 związków zawodowych, zaś w samej jastrzębskiej spółce 120. Oczywiście, na koszt kopalń. Nie zdziwię się, jeśli za chwilę powstanie związek zawodowy górniczych działaczy związkowych, bo to spora armia dobrze płatnych nic górniczo nierobiących. Wchodzą w jakieś konszachty z kibolstwem do robienia zadym, strajki organizują wbrew prawu, ubliżają organom władzy. Policjanci, wyzywani od gestapowców, bronią się obrzucani różnym świństwem, śrubami i kostką, rozmowy muszą być prowadzone w konspiracji, bowiem przedstawicielom kierownictwa spółki grozi lincz. W jakim kraju żyjemy, Króla Ubu? Niektórzy twierdzą, że związkowców organizujących ten bałagan powinno się wyeksportować do Indii, bo tylko tam występują święte krowy.

Niektóre przywileje górnicze są kuriozalne. Po co górnikowi deputat węglowy 8 ton, skoro w mieszkaniu nie ma ani jednego pieca na węgiel? Idąc za taką

ligiką, to barman powinien dostawać sto kolejek deputatu, a pracownik fabryki wagonów deputatowe 5 wagonów co roku. A jeśli taki zachoruje, to należy mu się wyrównanie do zasiłku chorobowego, bo ma na utrzymaniu rodzinę. Można te absurdalności mnożyć, ale wystarczy dodać, że nawet gdy kopalnia ma straty, to w nagrodę górnikom należy się trzynastka, czternastka i barburkowe. A co! Ja, na ich miejscu kazałbym się jeszcze do szybowej klaty nosić na plecach, bo mnie nogi boją. Przecież tutaj socjalizm jest w pełnym rozkwicie, a górnicy związkowcy nadal walczą z komuną, jak 30 lat temu. Dziejowy skansen!

Do akcji wkroczyli też pogrobowcy Andrzeja Lepera, który niczym Lenin jest wiecznie żywy. Ożył w pięciohektarowym farmerze i handlarzu ruskim węglem, niejakim Izdebskim, który kazał włączyć po drogach wypchanego dzika, ponoć dołującego rolniczy trud. Pewnie przez tego dzika ceny wieprzowiny są nie do przyjęcia i dlatego świnię w chlewach stresują się, ku utrapieniu Izdebskiego. Ale co tu nie

tak. Poseł Żelichowski twierdzi bowiem, że świnia to dzik, który ze względu na dłuższe przebywanie z człowiekiem stał się świnia. Czyżby z Izdebskim? Ale wszystko pozostaje w rodzinie!

Wystarczy popatrzeć na tych wymizerowanych z niedostatku chłopskich protestowców i ich blokujące drogi ciągniki. Od razu uczucia miesają się. Każda biedująca mizerota rolnicza wygląda, jakby miała ciężą spózywczą, a ich ciągniki to mercedesy w swojej grupie pojazdów. W dodatku kupione w dużej części za środki unijne. Nie zazdrościć im, ale niechaj mi nie wciskają kitu o egzystencjalnej nędzy. Dziwię się, że na czele ciągnikowego protestu, tuż przed wypchanym dzikiem nie kroczy Prezes I Ogonny wraz ze swoim Błaszczakiem. Ale nie mają chłopiska czasu, bo skupili się na krytyce terminu wyborów prezydenckich, ustalonego na 10 maja, ponoć dającego fory obecnemu prezydentowi Tego nie rozumiem! Co to za różnica czy wybory będą sfalszowane 10 maja, czy tydzień później?

Roman Małek



JAZDA ROWEREM POD WPŁYWEM ALKOHOLU TYLKO WYKROCZENIEM

Kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwości nie będzie przestępstwem. Prezydent podpisał 17 października 2013 roku nowelizację Kodeksu karnego i innych ustaw, zgodnie z którą nietrzeźwi rowerzyści będą karani jedynie za wykroczenie. Na czym polega zmiana, co grozić będzie odtąd za jazdę rowerem po spożyciu alkoholu i co z osobami już skazanymi? Publikujemy krótki przewodnik po nowym prawie.

Oprócz jednej z kar przewidzianych w art. 178a § 2 kk, sądy miały obowiązek orzekać wobec nietrzeźwych rowerzystów zakaz prowadzenia pojazdów na okres od roku aż do 10 lat. Mógł być to zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów albo pojazdów określonego rodzaju. W praktyce regułą było orzekanie zakazu prowadzenia rowerów, jak i pojazdów mechanicznych.

Naruszenie zakazu prowadzenia rowerów groziło (i grozi nadal!) poważnymi konsekwencjami. Sta-

nowi ono przestępstwo naruszenia zakazu sądowego (art. 244 kk), zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 3.

Kierowanie rowerem w stanie po użyciu alkoholu (czyli wówczas, gdy jego zawartość w organizmie wynosi lub prowadzi do stężenia we krwi od 0,2 do 0,5 promila albo obecności w wydychanym powietrzu od 0,1 mg do 0,25 mg alkoholu w 1 dm³), jest natomiast (i będzie nadal) wykroczeniem określonym w art. 87 § 2 Kodeksu wykroczeń. Jest ono zagrożone karą aresztu do 14 dni albo grzywny.

SKĄD POTRZEBA ZMIAN?

Już po kilku latach obowiązywania art. 178a § 2 kk okazało się, że skazani za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości stanowią pokaźną grupę wśród osadzonych w polskich zakładach karnych. Za przestępstwo to sądy często wymierzały bowiem karę pozba-

wienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania. Następnie (najczęściej w przypadku kolejnego skazania) zarządzano jednak wykonanie tejże kary. Niejednokrotnie zdarzało się, że tym kolejnym przestępstwem było kierowanie rowerem (nawet na trzeźwo) w okresie obowiązywania zakazu sądowego. Wówczas rowerzysta skazywany był za przestępstwo z art. 244 kk, a niezależnie od tego musiał odbyć wcześniej zawieszoną karę za przestępstwo z art. 178a § 2 kk.

W konsekwencji w 2008 r. (wg stanu na 31 grudnia) w zakładach karnych przebywało aż 10 928 osób skazanych z art. 178a § 2 kk. W 2009 r. było to już 13 237 osób, w 2010 r. – 12 966 osób, a w 2011 r. – 12 794 osoby. Polska stała się tym samym krajem surowej represji wobec nietrzeźwych rowerzystów, nieadekwatnej do powodowanego przez nich zagrożenia dla bezpieczeństwa ruchu. Represji nieporównywalnej ze stosowaną w

innych państwach i nieskutecznej.

Jak wynika z raportu GDDKiA, powołanego w uzasadnieniu rządowego projektu nowelizacji Kodeksu karnego, „występuje silna asymetria zagrożenia, na jakie narażeni są rowerzyści i jakie sami powodują dla innych uczestników ruchu. Jeśli rowerzysta popełni błąd czy złamie przepis, w zdecydowanej większości wypadków obrażenia odnosi wyłącznie on sam”. Ponadto „w odniesieniu do ogółu zabitych w wypadkach spowodowanych przez wszystkich nietrzeźwych (450-571 rocznie), zabici w wypadkach spowodowanych przez nietrzeźwych rowerzystów stanowią ok. 2-3 procent. W przeciwnieństwie do wypadków powodowanych przez kierowców są to niemal wyłącznie sami sprawcy”.

Podkreślmy, że w przypadku spowodowania wypadku drogowego, w którym ucierpi inna osoba, nietrzeźwy rowerzysta odpowiada za przestępstwo określone w art. 177 § 1 kk lub art. 177 § 2 kk w zw.

z art. 178 kk (i to się nie zmienia). Odpowiedzialność z art. 178a § 2 kk wiązała się natomiast z karaniem nietrzeźwych rowerzystów za samo abstrakcyjne narażenie innych osób lub ich mienia na niebezpieczeństwo.

W uzasadnieniu rządowego projektu wyrażono tym samym wątpliwość, czy zaangażowanie sił i środków organów ścigania oraz aparatu wymiaru sprawiedliwości w ściganie, a następnie rozpatrywanie spraw nietrzeźwych rowerzystów w procesie karnym o przestępstwo „nie jest w tej sytuacji po prostu nieadekwatne, także ze względu na ponoszone przez skarb państwa wysokie koszty”.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Dzisiaj nie byłam na swojej ławeczce, bo musiałam załatwić kilka spraw w wielkim Urzędzie. Wjechałam więc windą na dane piętro i grzecznie usiadłam na krzeselku na korytarzu, przy innych siedzących interesantach. Z pomieszczenia obok wyszła młoda kobieta i stukając wysokimi obcasami gdzieś sobie poszła, nie zamykając za sobą drzwi. Po chwili

szukają dla Polaków dobrego miejsca poza krajem, ba, nawet może i w Kosmosie załatwiają w słusznej sprawie interesy? A takie połączenia kosztują, oj kosztują, tylko dlaczego ten ciekawski damskich gitek urzędnik nie mówił: -"Halo, tu Ziemia, jak mnie słyszycie?" Na wszelki wypadek zawołam: -"Halo, Yetuś, jak mnie słyszysz? Odbiór!"

Hallo, tu chaszczę, słyszę Cię dobrze! Że też mnie nikt nigdy nie zapytał o to, co mam pod futerkiem...Ale tak to już jest u futrzastych, wszyscy mamy to samo pod futerkami, więc nie ma sensu pytać...U Was może jest inaczej i stąd to pytanie urzędnika. Jak chodzi o urzędników, to od czasu do czasu mięsam do czynienia z nimi i wiem, co potrafią. Niestety, tego, czego nie potrafią, też jest dużo. Słyszałem, że kiedyś jedna

HALLO, TU ZIEMIA!

li ciszy zza niedomkniętych drzwi usłyszeliśmy: - „Cześć kotku, co masz dzisiaj pod sukieneczką?” Wszyscy na krzeselkach zastygliśmy w zaskoczeniu, a jedna starsza pani, to nawet się przeżegnała, by odpędzić złe duchy. Instytucja państwowa, urzędnik też państwowy, a rozmowa prywatna, wręcz frywolna.

Bo tak to jest! Mają ciepły stółek (często załatwiony przez rodzinę lub partyjnych koleśków), przynależne im biurko (by dostojnie wyglądać), no i służbowy telefon, a w innych pokojach to mają nawet służbowe auta. Wszystko z pieniędzy podatników. No to można dzwonić, a co! Niedawno u posłów odkryto rachunki telefoniczne na kilkadziesiąt tysięcy złotych, podobnie podawane przejechane kilometry służbowymi furami. A my, frajerzy, czyli podatnicy za to płacimy. Zaraz, a jak ci wszyscy działają dla dobra nas, czyli plebsu, a my źle to odczytujemy? Bo może

z pań urzędniczek, poczuwszy się pewnie z powodu styku pośladek z urzędowym siedziskiem, zażądała od petenta świadectwa aktu urodzenia tegoż, argumentując, że tak naprawdę to nie ma dowodu, że ów petent się urodził. A chłop stał przed jej biurkiem jak słup soli. Cóż, jakaś logika w tym jest, ale czymże dzisiaj jest logika... Więc może po prostu przyjąć, że jak nie Oni i Tamci, to Nasi, i tyle. Problem leży w tym, że granice pomiędzy Naszymi i Nimi, Nimi i Tamtymi często bywają iluzoryczne. I na koniec, historyjka. Do zakładu korygującego przebieg liczników pojazdów zajeżdża limuzyna, wysiada Gość i życzy sobie zmianę stanu licznika. - „O ile mam cofnąć?” - pyta pan Henio z zaciekawieniem. - „Ja poproszę o przekręcenie licznika, ale do przodu, o jakieś 200 tysięcy.” - „O, pardon, nie poznałem pana, panie pośle”

Nina Opic + Yetyss Kezungg

POLICJAŁKI

ZUŻYTY POMYSŁ

Za kradzież z włamaniem można posiedzieć za kratami nawet do 10 lat. Dwaj młodzi sarzynianie zapewne nie mieli tej wiedzy, bo wpadli na chwilę do sklepu z odzieżą używaną, a niebawem już w ręce policji. Rabunek mieli poświadczony zgarniętą kasą. Nie mogli się nawet zasłaniać tym, że noc była chłodna i chcieli się tylko odziać.

PRZERWANY SEN

Przyszła do sklepu z dziećmi, z których jedno ma 5 a drugie 8 lat. Teraz matkę czekają trudne pytania w sądzie, bo okazało się, że nie zapewniła im należytej opieki. Nawet nie była świadoma takiego obowiązku, bo gdy jasielscy policjanci weszli do sklepu spała w najlepsze w upojeniu alkoholowym (3 promile). Siedziała na taborecie wsparta o półki z trunkami,

a właściciel sklepu i jej kompan biesiadny w podobnym stanie nieświadomości spał na podłodze. Zbudzony, wulgarnie wyraził swoją dezaprobatę. Oboje trafili najpierw do izby wytrzeźwień, a dzieci funkcjonariusze odwieźli do rodziny.

ZYGZAKIEM DO KRAWĘŻNIKA

Większą wypornością alkoholową wykazał się 29-letni mieszkaniec Żerdenki, który z prawie trzypromilową zawartością w organizmie i z bagażem wcześniejszego przestępstwa na sumieniu za jazdę po pijaku, wsiadł jednak na rower i zmierzał w obranym kierunku. Z pewną jednak, zauważalną odmiennością, bo pojazd nosił go od krawężnika do krawężnika. Aż trafił na ...policjantów. Sąd za złamanie zakazu wsiadania na rower może mu domierzyć i nakazać dłuższą chwilę do namysłu, w odosobnieniu od drogowych

przeszkód życiowych.

Z PSEM TROPIĄCYM

Była akcja niczym w filmie, z psem tropiącym i strażakami, którzy pomogli policjantom wejść przez okno do zabarykadowanego domu, gdzie jeden z dwóch poszukiwanych sprawców ukrył się w szafie, a przedmiot kradzieży, czyli spawarkę elektryczną wartą ok. tysiąc złotych, schował w pralce. Właściciel stratę odzyskał, złodzieje mogą utracić wolność. A kradzież miała miejsce na dworcu PKP w Lubaczowie, który w obecnej, kapitalistycznej rzeczywistości przypomina od strony winkla trochę stragan z rupieciami, a z pełnej perspektywy sfatygowany ponad miarę zabytek polskiego kolejnictwa. Zamknięty na cztery spusty, by nieliczni podróżni nie zakłócili tej pustocie spokoju. Spawarka leżała w warsztacie kolejowym.

46



Ależ w swoim becie i kołysce musiała prowadzić hulaszczy tryb życia! Sikać w pampersa co pięć minut, co kwadrans sadzić solidną kupę, zmieniać smoczki jak rękawiczki, walić po skrzynce flaszek na dzień, że o innych bezecenstwach nie wspomnę!

FERIE I PO FERIACH



Fot. A. Baranowski



MĄDROŚCI

Biada dyktatorom, którzy uwierzyli, że nie są dyktatorami

S. J. Lec

Lepiej siedzieć cicho i wyglądać jak idiota, niż odezwać się i rozwiązać wszelkie wątpliwości.

M. Twain

Gdyby cierpienie uszlachetniało, byłoby cnotą je zadawać.

K. Bunsch

Abstynent to osoba, która poddaje się pokusie odmawiania sobie przyjemności.

A. G. Bierce

Małżeństwo podobne jest do twierdzy – ci, którzy są poza nią, chcą się dostać do środka, ci zaś, którzy znaleźli się w jej murach, marzą o wydostaniu się.

G. B. Shaw

W piekle są i niewiasty. Ktoś musi diabłom przyprowadzić rogi.

K. Słomiński

Lekarze i generałowie wchodzą do nieba drzwiami dla dostawców towaru.

O. Wilde

Źle, gdy woźnica nie pamięta, że lejce są ważniejsze od bata.

E. Korkosz

Tylko inteligentny człowiek potrafi w odpowiednim momencie milczeć.

A. Decowski

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ śnieżnica, 7/ silny wiatr, przyczyna zamieci, 8/ podeszwa buta, 9/ jelen z Ameryki Północnej, podobny do renifera, 10/ gatunek gryki na kaszę, 11/ liczone przed zaśnięciem, 14/ lutowy solenizant, 15/ naciągacz, oszust, 16/ daleko mu do zawodowca.

Poziomo: 1/ w ręku Tadeusza Nalepy, nawet na ulicy 3 Maja, 2/ moment, sekunda, 3/ pomoc z samolotów, 4/ złoty, dolar lub frank, 5/ imię żeńskie, postać ze „Świętoszka” Moliere, 6/ fotograficzny w komórce, 11/ żona brata, 12/ Przrywa w stosunku do Wisłoka, 13/ duży nochal, czerwony od mrozu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Franciszek Skobla z Rzeszowa.

Emilia Chyła

ECHO
RZESZOWA

czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Kanik, Bogusław Kotula, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: Roman Małek. Kolportaż: Ryszard Lechforowicz.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190